№ 10. Warszawa, dnia 22 Lutego (6 Marca) 1875 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAN I ROBOT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

Przy Kolebce!

PRZEZ

Anastazyę Dzieduszycką.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Szczęśliwa Matka która może jak pani N. powiedzieć, że swe dziecię a zwłaszcza swe pierwsze dziecię, wychowuje według przepisów higeny, a mówiąc to nie łudzi się sama. Uczymy bowiem dziewcząt wielu różnych a przeróżnych wiadomości, nie uczymy ich prawie nigdy ani pedagogyi czyli nauki wychowywania dzieci, ani higeny czyli nauki pielęgnowania zdrowia, tak dzieci jak i dorosłych; a przecie, jeżeli inne nauki służą do rozwoju ogólnego ich umysłu, a czasem i w życiu zastosować się dadzą, te koniecznemi są każdej matce, większość zaś kobiet zostaje matkami, a wyjątki pozostające w stanie panieńskim o ileż milsze i pożyteczniejsze pędziłyby życie, gdyby te wiadomości posiadały. Zwykle takie kobiety nie mające własnego domowego ogniska, tulące się do pokrewnego im domowego koła, jakieżby tam błogosławieństwo wnosiły, jakąż miłość i szacunek zdobywały, gdyby im te wiadomości obcemi nie były. Dla tych zaś które chcą lub muszą samotnie stać na świecie, jest-że zajęcie właściwsze większe gotujące im pociechy, pożyteczniejsze dla społeczeństwa, jak pielęgnowanie i wychowywanie młodych pokoleń?

Aleć nawet gdy w programie nauk udzielanych dziewczęciu, tych nauk nie zawarto, jest-że wytłomaczoną jeżeli ich nie nabędzie, zanim matką zostanie? Bynajmniej! Są to nauki których bez niczyjej pomocy nabyć można, przeczytaniem uważnem kilku dobrych książek, rozmyślaniem nad tym przedmiotem, uważnem przypatrywaniem się czynnościom drugich, a zresztą już własnem doświadczeniem. A czasu na to ma dziewczę dosyć od chwili ukończenia tak zwanej edukacyi, do zamąż pójścia, byle się otrzęsła z przesądu iż podobne zajęcie dla niej niewłaściwe, okrywa ją śmiesznością, dając do poznania gwałtowne zamążpójścia pragnienie. Stroje przesadne, szukanie zgromadzeń i zabaw tłumnych, o wiele więcej nacechowane są tem zadaniem, a przecie są one główném dziewcząt zajęciem. Wreszcie gdy dziewczę jest narzeczoną, a przedewszystkiem gdy żoną zostawszy cieszy się nadzieją macierzyństwa, nie sąż to chwile do nabywania tych wiadomości przeznaczone? Nie dla tegoż Bóg wcześnie zwiastuje niewieście macierzyństwo jej przyszłe, by się doń godnie przygotowała, by istoty jej powierzone nie cierpiały na jej niewiadomości, by bolesnem doświadczeniem, kosztem pierwszej nabytem nie okupywała bezpieczeństwa reszty.

Wszak kupując papugę, kanarka lub małpę, pytamy co one jedzą jakich wymagają starań— oczekując istoty duszą obdarzonej mamyż być mniej starannemi? Kiedyś podam młodym Matkom spis i ocenę dziełek, któreby powinny stanowić nieodstępujący je księgozbiorek, wcześnie i często odczytywany, obejmujący tak pedagogiczne jak higieniczne dzieła: *) dziś zgromadzę tu dla nich najniezbędniejsze rady i wskazówki. Będę drobiazgową i szczegółową w przekonaniu że wskazanie celu jedynie nie wystarcza, bo dążąc doń można obrać niewłaściwe drogi i wsród nich się zbłąkać.

Każda Matka wie jak zmiana w sposobie życia, zbawiennie lub zgubnie na zdrowie dorosłych wpływa; jak stan zdrowia znowu oddziaływa na usposobienia duchowe i umysłowe nawet ludzi najwyżej duchowo stojących. A jeżeli tak jest z dorosłymi, o ileż bardziej z niemowlętami których ciało zarówno jak i duch niby wosk miękkie, o wiele silniej odczuwają i zachowują wrażenia i wpływy i do nich się naginają.

*) Każda Matka może znaleść pożądane rady co do fizycznego wychowania dziecka w dziełach: *Bock* przekład Rudnickiego: Pielęgnowanie zdrowia młodzieży szkolnej. -- *Gregorowicz* K. Rady dla Matek obejmujące pielęgnowanie zdrowia.

Zdrowie i rozwój fizyczny dziecka zależą od wpływów mieszkania, odzieży, pożywienia, powietrza i ruchu. Kobieta przeto mająca Matką zostać, niech wcześnie obmyśli wszystkie fizyczne potrzeby dziecka wedle rad nauki i prawdziwego doświadczenia, a tem łatwiej jej to przyjdzie, że na to nie potrzeba osobliwego dobrobytu i wiedzy głębokiej, jeno ładu i rozsądku. Pierwszem jej staraniem przysposobienie dziecinie gniazdeczka, a pod tem mianem rozumiem nietylko kolebkę dziecka, lecz jeszcze pokój jemu przeznaczony. W większej części naszych domów miejskich i wiejskich, nie dbano dotąd wcale o wygodę a nawet o zachowanie warunków do zdrowia niezbędnie potrzebnych: najwygodniejszemi są jeszcze większe lub mniejsze domy bezpiętrowe, w których łatwo coś przebudować, dodać lub zmienić; patrząc zaś na tak zwane pałace murowane, licząc ich liczne i ozdobne salony, trudno nieraz odgadnąć, ile ich mieszkańcy ponoszą niewygód w ciasnych mieszkalnych pokojach, albo ile się muszą namozolić, ile kosztów ponieść zanim je doprowadzą do jakiego takiego urządzenia. Owóż mieszkańcy takich domów najczęściej nie zadają sobie pracy poprawienia tego co zastali, a narzekając na niepraktyczność przodków, dzieciom przeznaczają najodleglejsze od salonów pokoje, nie wchodząc w to wcale o ile są odpowiednie. Ztąd nieraz w domach nawet bardzo zamożnych, pokój dziecinny tuż obok garderoby, albo nawet jedno z nią stanowi albo z wyjściem wprost na podwórze lub na zimny korytarz, ztąd nieraz mieszka w nim naraz kilkoro dzieci różnego wieku, wraz z piastunkami, mamkami, a nadto suszą w nim dziecinną bieliznę, prażą i gotują na kominku, osoby dozorujące dzieci lub im posługujące nieraz tam-że jadają, łatwo się też domyśleć jakie powietrze, ład i czystość panują w takim pokoju.

Dziecię nowonarodzone, powinno albo z Matką dzielić jeden pokój, albo zajmować tuż obok położony, aby Matka wciąż je dozorując, mogła niemniej od innych zajęć się, nie odrywać, a ma to być o ile możno-

ści pokój duży, suchy, widny, bez wyjścia na podwórze. Szczególnie zwrócić w nim wypada uwagę, na opatrzenie drzwi i okien; zwykle dbają u nas o ciepło w pomieszkaniach, lecz chcą je osiągnąć ciągłem i zbytecznem paleniem, nie uwzględniając innych warunków do osiągnienia tego niezbędnych, a mianowicie usunięcia ciągów powietrza, przez szczeliny w źle opatrzonych oknach, drzwiach i podłodze, tem zgubniejszych im bardziej temperatura w pokoju jest podniesioną częstem i obfitem paleniem. Chcąc się tego błędu ustrzedz, należy przynajmniej raz w rok opatrzeć drzwi i okna i wszelkie szpary pozaprawiać, wcześnie w jesieni wstawić okna, podwójnie i należycie je zakitować zostawiając niemniej w każdym pokoju jedno okienko niezakitowane dla odświeżania powietrza. Gdybyśmy zaś spostrzegli że pomimo tych ostrożności wieje przez szpary u drzwi, możemy temu zapobiedz przybijając nad szparą krajkę sukienną wybornie chroniącą a nie zawadzającą zgoła przy zamykaniu. Drzwi prowadzące na podwórze lub do chłodnego korytarza osłaniają się makatą, długą, szeroką, ciężką, choćby z najprostszego materyału, np. z szerścianego sukna lub drelichu płótnem podszytego, a nawet jeżeli makata może być z zewnętrznej strony przybitą, da się ona i prostą byle grubą słomianką zastąpić; widziałam bardzo ubogie mieszkania wybornie opatrzone za pomocą makat i firanek ze słomy, oraz plecionek słomianych okrywających szpary wszelkie. Okiennice a na zimę grube firanki są także niezbędnemi, nie raz zasypiamy w pokoju nader ciepłym budzimy się w lodowni, dla czego? Oto okna pozostały przez całą noc nieosłonięte albo tylko okryte lekkiemi firankami, mającemi światła nieprzepuszczać, ale zgoła nieprzeszkadzającemi promieniowaniu ciepła to jest uciekania jego przez szkło na zewnątrz.

Podłogę w pokoju dziecka wolałabym malowaną lub woskowaną, aniżeli białą; nie dla wykwintu, lecz dla czystości i zdrowia. Białą bowiem trzeba albo myć często, co katarów może być przyczyną, albo zostawiać niechędogą a równie szpetną jak niezdrową podłogę woskowaną lub malowaną przykrywszy ceratą grubą w miejscu w którem się ma z wodą do czynienia (miejsce kąpieli dziecka) można długo czystą utrzymać. Tak opatrzywszy pokój dziecku przeznaczony, paleniem umiarkowanem raz na dzień, albo nawet raz na dwa dni osiągniemy 15 do 16 stopni ciepła termometru Reamurea, czyli temperaturę najwłaściwszą, strzegąc się przecieplania, odświeżając co dzień powietrze otwieraniem okienka po wyniesieniu dziecka a wystrzegając się kadzeń (chyba octem) nie oczyszczających powietrza, a jeno do woni nieprzyjemnych dodających milszych, lecz zawsze obciążających powietrze obcymi pierwiastkami.

Mając już tak opatrzony pokój, należy pomyśleć o sprzętach potrzebnych i ich właściwem umieszczeniu a najpierw o kolebce. Kolebkę potrzeba tak ustawić, by dziecię leżało plecami do światła od którego nadto chronić je będzie firanka nad kolebką się znajdująca; leżenie na przeciw światła osłabia wzrok, bokiem naraża na zyzowanie, nadto musi ona być nie zbyt blisko okien, drzwi i pieca. W tymże pokoju stać ma łóżko, albo kanapa szeroka, głęboka zewsząd obita i nieślizka, na którejby dziecko można przewijać i dać mu swobodnie rozpowitemu poigrać; równie starannie obrać trzeba miejsce dla podstawy na niecułki w których się dziecko kąpie i osłonić parawanem lub firanką tak dla porządku, jak dla uniknięcia ciągu powietrza. Komoda z bielizną dziecinną w tym samym ma się znajdować pokoju: przynoszona z innego mogłaby być za chłodną, sztucznie ogrzewana niezdrową; bo ogrzanie bywa albo zbyt silnem lub powierzchownem tylko; przeciwnie bielizna już użyta musi być natychmiast wynoszoną do innego pokoju, do zamkniętego kosza, by co wieczór do garderoby się dostawać. Wreszcie nienależy zapominać o niskim stołeczku dla mamki, której tylko na nim można dziecko karmić pozwolić, bo biorąc je do siebie na łóżko, lub pochylając się nad kołyską może je zadusić, siedząc wysoko i wygodnie snadnie zasnąć i dziecię upuścić może.

(d. c. n.)

DWIE SZATY.

— Porzuć tę drogę ciernistą
Po której stąpasz z łzą w oku,
Wskażę ci inną! tak czystą
Jak dno rajskiego potoku....
A miękką jak mchu kobierce —
A jasną—jak twoje serce!

Pójdź za mną dziewczę—ja ciebie
Zawiodę w kraje zachwytu!...
Czy ty marzyłaś o niebie
Ziemskich rozkoszy i bytu?
O! to cudowna kraina,
Nie każda zna ją dziewczyna!

Królową będziesz w tym raju,
U nóg twych ujrzysz świat złoty.
A *szatą* — według zwyczaju
Utkaną z wonnej pieszczoty —
Gdy się osłonisz.... to z siebie
Utworzysz bóstwo w tem niebie!

Bierz dziewczę ten raj z mej ręki;
Ta czczość ubóstwa i praca
Co tak zabija twe wdzięki,
Już dzisiaj mało popłaca...
Pójdź dziewczę za mną—ja ciebie
Zrobię królową w mem niebie!...

* * *

— Ta droga moja ciernista
Choć łzę wywoła w mem oku,
Jest dla mnie święta i czysta,
Jak lazur nieba w obłoku!
A miękka—jak mchu kobierce,
A jasna—jak moje serce!...

Ta droga—to przeznaczenie!
Bez pracy nie pragnę złota...
Rajem mym — czyste sumienie,
A niebem—jest moja cnota...
Strojem — zwę kwiatek u głowy,
Niewinność... *szatą Królowej!*...

Kazimierz Niemierowski.

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt w śród tego zapału zbliżył się do ks. Wikarego, obie ręce mu położył poufale na ramionach i coś na ucho szeptać zaczął, a potem buchnął śmiechem wielkim. Znać się pomścił, bo Wikary zarumienił się, odepchnął go i czapki zaczął szukać aby odjechać.

Gospodarz go napróżno wstrzymywał, pojechał nasępiony i gniewny.

Zygmunt też świszcząc rzucił się na swoją bryczkę i kazał ruszać żywo... Pan Kalasanty pożegnawszy ich wszystkich pozostał w ganku markotny z rękami w kieszeniach.

Bernard nie bardzo się namyślając dokąd pojedzie, wyruszył ze dworu, koń go prowadził więcej, niż on nim kierował. Myśli najdziwaczniejsze chodziły mu po głowie.

Zaraz za tą wioską z drzew ogołoconą, za parowem na wzgórzu stał lasek brzozowy, po połowie do pana Kalasantego, a w znaczniejszej do Skalskiego należący. Chłody jesienne już go odziały w żółtą barwę która poprzedza liści upadek. Gdzieniegdzie tylko ciemniejsza zieloność wytrzymalsze drzewa okrywała, a osiki postroiły się czerwono. Las stał w tych złotych kolorach... wdzięcząc się oczom, ale nasz jeździec, ani tej piękności, ani nawet lasu samego nie widział tak był w sobie pochłonięty. Niewysłowiony stan duszy jego bliskim go czynił obłąkania... W młodości wszystko się czuje gwałtowniej, pierwsze wrażenia głęboko ryją się w piersi. Bernard nie miał doświadczenia, nie nawykł był do samoistnego kierowania samym sobą — umysł jego błąkał się nie wiedząc na czem spocząć, bił się między ostatecznościami. Jedno tylko wiedział że ta kobieta go kochała, że dla niego dom i męża rzuciła, narażając się na pogardę, że obowiązanym był nie zdradzić jej i wszystko dla niej poświęcić.

Największą z ofiar już spełnił dla niej, miłość matki jej poświęcił... Na każde wspomnienie domu i jej — dreszcz go przebiegał. Czuł że popełnił winę — a wiedział iż postąpić inaczej nie mógł.

Jechał tak zadumany i koń go już w las wprowadził, gdy usłyszał obok siebie tentent drugiego i zwrócił głowę nieco przelękły... Drogą nieco opodal jechał spokojnie Skalski, koniowi puściwszy cugle, a koń liście z gałęzi obrywał.

— Dobry wieczór panu Marszałkowiczowi — odezwał się, zbliżając się nieco — dobry wieczór.

Bernard ledwie na powitanie mruczeniem odpowiedział.

— Byłem u Kalasantego gdy Marszałkowicz przyjechał — mówił dalej — pan mnie pewno nie zauważył. Wysunąłem się, ale wiem o co chodziło.

Że też pan znając Kalasantego, do niego się mógł udać o pożyczkę!

Bernard się obejrzał.

— To człek nieużyty, nie ujmuję mu, ale żeby tak przyjacielowi w potrzebie wygodzić, to się po nim nie okaże.

— A cóż począć miałem! mruknął wzdychając Bernard.

— Co? uśmiechnął się Skalski— co? Ja sum wielkich nie mam to pewno, na długą metę pożyczyć nie mogę ale—pan wie—spekuluję, handelkami się łatam, mam stosuneczki. Toby się i znalazło... nie u mnie, ale przeze mnie.

Bernard zwrócił się cały ku niemu. Nie był z nim poufale, ledwie go znał zdalą, w domu go nawet nigdy nie odwiedzał — lecz w tej chwili aniołem mu się wydał i zbawcą.

— A! panie! jeżeli to podobna...

— Naprzód zjedźmy z gościńca... bo nie należy aby nas razem widziano i o sekret proszę... rzekł Skalski. *Est modus in rebus.*

Zwrócili konie w gąszcze, na ścieżkę przez bydło wydeptaną.

Skalski oglądając się prowadził i kilkadziesiąt kroków ujechawszy przystanął na łączce, która już do niego należała.

— Wszystko zrobimy — rzekł—ale w sekrecie— ja pieniędzy nie mam, dostać ich jednak mogę na mój kredyt.

Prawda że żydzi zedrą — a no w takim razie się nie rachuje.

— A! panie, na wszelkie warunki przystanę — przerwał lżej oddychając Bernard, którego twarz się ożywiła.

— Ja pana Marszałkowicza obedrzeć nie dam — dodał Skalski... Wiele panu potrzeba?

— Wiele! jak najwięcej! jak najwięcej panie Skalski — ja nie wiem... ile tylko można.

Skalski się namarszczył.

— Przecież dwa, trzy tysiące rubli, tymczasowo dostateczne będą—rzekł namyśliwszy się—ale z żydami sprawa... Jeźli dadzą trzy, pewnie na roczny weksel sześć zażądają mieć.

— Jakto? sześć...

— Mogliby i dziesięciu zażądać—rzekł Skalski— a cóż? Marszałkowa nie zapłaci, czekać może będą musieli i dwa i trzy lata, a taki, mosanie żydek, gdy pieniędzmi obraca, może zarobić i tyle gdy się powiedzie. My to lichwą nazywamy, u nich to co innego.

Bernard nieco się zasępił.

— Spuszczam się na pana — ratuj jak możesz...

— Naprzód sekret zamawiam...

— Daję słowo...

— Bo by mnie tu ludzie oczy wykłuli żem panu w nieszczęściu dopomógł. To pierwsze, kończył Skalski... Teraz pojedziemy do mnie, spoczniesz pan. U mnie pana nikt nie zobaczy, bo tak jak nikt nie bywa. Ode mnie wiorst dziesięć do Konstantynowa, pojadę dziś wieczorem z pańskim blankietem, a jutro powrócę do domu.

Bernard milcząco się zgodził na wszystko. Ruszyli więc z łączki drożyną małą, uboczną ku wioszczynie Skalskiego, która już nieopodal była. Wyjechawszy z lasu zobaczyli ją w dolinie nad stawkiem zarosłym trzcinami i sitowiem.

Dworek mały stał w bzach, wiśniach, i wierzbach z dachem trzciną pokrytym i niezgrabnemi kominami, do których wiodły dwie drabiny sterczące. Za dworem zwykłe towarzyszki jego, ciągnęły się szopy i stodoły niskie i liche, a po nad ich dachy wyglądały żółte nagromadzone sterty, nieźle mówiące o urodzaju. Z roku przeszłego ogromne stożysko miętej słomy, stało także niespożytkowane.

We wsi cicho było jeszcze, bo wieczór nie nadszedł, Bernard spojrzawszy dopiero teraz na niebo i rozrachowawszy się z czasem, pomiarkował że przed nocą z Konstantynowa wrócić było można. Koń i on był zmęczony, lecz nie szło mu ani o siebie ani o wierzchowca, zaproponował więc że sam ze Skalskim jechać może. Skalski się oparł temu.

— Gdy się pan tam pokażesz, możesz popsuć interes, więc lepiej odpocznij u mnie. Konia popaść trzeba — a pan jadłeś co? zapytał.

— Nie — od wczoraj nic — rzekł obojętnie Bernard, żyję gorączką, która mnie karmi.

Skalski popatrzył nań i konie poszły kłusem. Minęli tak część wsi, groblę i dostali się do dworu w którego ganku, czekając na gospodarza stały dzieci z guwernantką panną Balbiną. Były to dwie córeczki, najmłodszy chłopczyk jeszcze w sukience jak one.

Panna Balbina była guwernatką tanią, nie zdaleka sprowadzoną i nie wykwintną. Brat jej w okolicy trzymał małą dzierżawę, ale że się z nim i jego żoną pogodzić nie mogła, zdecydowała się przyjąć obowiązki wychowawcze u Skalskiego. Naturalnie jako córka obywatelska, niegdyś do rodziny zamożnej należąca, dbała wielce o to aby ją szanowano i Skalski grzecznością, a poważaniem jej okazywanem część honorarjów wypłacał. Panna Balbina nie miała wiele więcej nad lat trzydzieści, twarzyczkę nieszpetną, i nie była bez nadziei że wdowiec w końcu poda jej rękę do ołtarza. W domu też uważała się już niemal panią i grała rolę gospodyni. Była to osóbka szczupła, żywa, czarnooka i z chudemi rączkami, ze spiczastemi łokciami, mówiąca szybko, żywo, nieustannie i znajdująca że nikt nie znał się lepiej na dobrych manierach i salonowym tonie, jak ona. Mimo szczebiotliwości była poważną bardzo — a stan jej panieński i położenie w cudzym domu, nieżonatego człowieka, czyniło ją nader surową na każde swobodne słowo.

Zmieszała się panna Balbina widząc przybywającego obcego młodzieńca, w którym się domyśliła i poznała zdala widzianego gdzieś na chwilę Marszałkowicza. Z rana arędarz ze wsi na ucho jej przywiósł wieść krążącą po sąsiedztwie, która ją zgorszyła niezmiernie i lice jej rumieńcem wstydu okryła. W pierwszej więc chwili nie wiedziała nawet jak się znaleść w obec takiego zbrodniarza, którego że Skalski do domu wprowadzał, miała mu straszliwie za złe. Pomiarkowała jednak że nie będąc jeszcze całkowitą gospodynią domu, tylko jej zastępczynią, musiała to ścierpieć i wpadła na myśl szczęśliwą zupełnego ignorowania wypadków: to ją uratowało.

Skalski zaprezentował Marszałkowicza i poprosił o jedzenie. Dzieci z panną Balbiną wyszły. Tymczasem zawołał zaraz o bryczkę i konie — i Bernarda w ganku siedzącego zostawiwszy, sam poszedł dla narady z guwernantką.

Co tam między nim a surową moralności obserwatorką zaszło — nie wiemy, lecz Skalski powróciwszy uczynił wniosek by zmęczony Bernard poszedł do gościnnego pokoju i tam sobie spoczął do powrotu gospodarza, który mu jedzenie i herbaty przysłać obiecał.

Dla Bernarda nic nie mogło być pożądańszego nad tę chwilę spoczynku po bezsenności całonocnej i jeździe. Ruszył zaraz do owego pokoju gościnnego, w którym w prawdzie schła mięta i rumianek, ale to sprzątnięto zaraz i przyjemna tylko woń po nich została, dla orzeźwienia młodzieńca.

Tu rzucił się na sofkę Bernard. Nie wiedział sam co mu jeść dano i czy jadł nawet, chociaż łapczywie się nakarmił, potem jak stał, a raczej jak siedział zasnął na sofie i przetrwał tak do północy, to jest do powrotu Skalskiego. Ten przyniósł mu trzy tysiące rubli w podartych papierkach, z westchnieniem wyznał że sześć za nie dać musiał i z uprzejmością wielką, wierzchowca jeszcze kupiwszy choć mu był niepotrzebny, za trzecią część jego wartości, nocą do pierwszej stacyi pocztowej, spieszącego się, ale orzeźwionego Marszałkowicza wyprawił.

Przy małej Berdyczowskiej ulicy w Żytomierzu, w onych czasach, dworek z ogródkiem cienistym, a nie nazbyt starannie utrzymywanym, którego tylko cząstka bliższa domu, miała gracowane czasem ścieżki — zajmowała, rodem Warszawianka, żona niegdy zamożnego obywatela, osiadła tu dla wychowania córeczki, pani Balbina z Drzazgowskich Rumińska. Majątek jej był w dzierżawie od lat kilku, ona sama wsi nie lubiła wzdychała do Warszawy, do miasta, ale okoliczności się tak składały, iż nie mogąc jeszcze wyrwać się—z tego przeklętego, jak go nazywała Wołynia, czas spędzała w prowincyonalnem miasteczku. Interesa po mężu na nią spadłe, stosunki familijne, zmuszały do tej ofiary. Pani Balbina, chociaż miała czas żyć z mężem lat parę i owdowieć, nie doszła była jeszcze lat trzydziestu.

Nigdy piękną nie była, ale, co lepiej, miała wiele wdzięku, umiała się podobać, ubierała się umiejętnie i uchodziła za piękność, a nawet wieku jej nie dodawano, tak zręcznie go pokrywać umiała.

Twarz jej na pierwszy rzut oka nie mówiła nic. Zdawała się powszednio przystojną, usta, nos, oczy niczem się nie odznaczały, lecz gdy to wszystko w ruch weszło, gdy się ożywiła rozmową, gdy się podobać zapragnęła, gdy puściła cugle nader wprawnemu językowi, szczebioczącemu z naiwną łatwością po francusku, po polsku, a nawet nieco po włosku (bo pani Balbina śpiewała arye z oper) — naówczas stawała się niebezpieczną i czarującą.

Była zalotną — lecz z pewną miarą i obrachowaniem, nie dawała się nigdy skompromitować, ani cieniem pozoru, lecz wzdychać, wielbić — starać się kazać o siebie—stanowiło najwyższą dla niej przyjemność.

Przyznawała się po cichu przed przyjaciołkami, że za mąż poszłaby chętnie—ale dobrze. Ladajako, nie mam ochoty, mówiła, na świecie mi i tak nie źle, a jestem swobodną. I była w istocie tak, wolną, jak tylko chciała, a swobody tej nie nadużywała.

Mężczyzni niezmiernie jej towarzystwo lubili, mniej kobiety, które jej zazdrościły i znajdowały zawsze że nie było w niej nic osobliwego, i że tylko kokieteryą obrachowaną ludziom głowy zawracała. Jednakże żyły z nią nie mogąc nic zarzucić oprócz że je zaćmiewała.

Dom pani Balbiny nie był ani nazbyt otwartym, ani zamkniętym bardzo, przyjmowała wieczorami zawsze prawie gdy była u siebie, a czasem proszone dawała. Córka chodziła na pensyę i uczyła się od metrów w domu. Było to jeszcze dziecię, ale matka z niej koniecznie małe cudo uczynić chciała, co się niezbyt udawało. Kochała Julkę zapalczywie — namiętnie...

Na pensyi jeszcze w Warszawie panna Balbina Drzazgowska, poznała się i przyjaźniła z panną Seweryną. Były to dwie nieodstępne powiernice, które sobie wiekuistą, poprzysięgły miłość. Gdy panna Drzazgowska wyszła za mąż za paną Rumińskiego, między nią a Seweryną zawiązała się żywa korespondencya, później los chciał że i sierota owa za Fanteckiego wydana zbliżyła się do dawnej swej towarzyszki. Przyjaźń z pensyi wyniesiona odżyła... Położenie obu było bardzo różne, Balbina z mężem była w zgodzie, a raczej z losem co ją wyswatał, nie wszystko się jej podobało w domu, ale nieboszczyk Rumiński był doskonałym mężem i panowała nad nim samowładnie. Seweryna od razu uczuła się nieszczęśliwą ofiarą... Fantecki chłodny, rozważny, milczący choć był dla niej najlepszym, osądzonym został jako tyran. Pierwszy rok tyraństwo to trwało nie stając się dokuczliwszem niż było zrazu, później zaczęło rosnąć, zwiększać się, a z poznaniem złotowłosego Bernarda doszło do rozpaczy doprowadzając i do katastrofy. Charakteru pani Seweryny określić było trudno... Serca miała mało, głowę płomienistą, imaginacyę rozbujałą, a piękność jej, o której miała wyobrażenie aż do przesady posunięte, w jej pojęciu czyniła ją tronu godną. Z tą pięknością zamkąć się na wsi z mężem już nie zbyt młodym, z perspektywą ciszy, pracy i pokoju—zdawało się jej—świętokradztwem.

Czuła się do innych losów, i do innej na świecie roli stworzoną. Fantecki napominający ją do jakiegoś zajęcia, usiłujący ją uczynić poważną, nieco i zimny, odmawiający podróży, zabaw szumnych — chwały i oklasków—choć padał przed nią i pieścił—osądzony już był katem i tyranem.

Złotowłosy Bernard, biedne chłopię rozkochane, powolne, posłuszne—klękające przed tem bóstwem—stało się aniołem wybawicielem. Seweryna więcej sobie wyobrażała że go kocha niż kochała w istocie....

Że się jej podobał, że ją ujął szaloną, pierwszą, niewinną miłością, to pewna, lecz gdyby nie był dzie-

dzicem w przyszłości ogromnych dóbr, i synem pani Marszałkowej, czyby Seweryna poświęciła się tak dla niego—to wątpliwa. Pochlebiało jej to że najpiękniejszy, najbogatszy, najmilszy z tych którzy na horyzoncie prowincyi świetnieli — był jej niewolnikiem...

(d. c. n).

LIST PIĄTY

DALEJ NA ZACHÓD.

Council Bluffs w Stanie Jowa

w Ameryce północnéj

PRZEZ

Sygurda Wiśniowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wyścigi odbywały się pomiędzy sześcioma końmi zaprzężonemi do owych dwukołowych *gigów*, lekkich jak piórko i składających się li z dwóch dyszlów, dwóch kół nader wysokich a wązkich i osi stalowej. Koziołek furmana nie wiele większy jak spora miska. i tak zbudowany na osi, iż nogi woźnicy spoczywały na dyszlach. Ledwie wolna stopa rozdziela ogon konia od twarzy człowieka.

Konie kłusowały wybornie i ubiegły milę w 2 minutach i 25 sekundach. Po nich wystąpiło dwie czwórki zaprzężone do 4 kołowych karyolek. I one biegły wyśmienicie. Nigdy w życiu nie widziałem podobnego kłusa jak u tych koni, nogi ich jakby na sprężynach zginały się w dziwny sposób i wylatywały w powietrze jak kamienie z procy. W 2 minutach i 50 sekundach okrążyły obie czwórki arenę mającą milę angielską długości.

Goldsmith Maid, najszybsza kłusująca klacz w Ameryce, dokazała tejże sztuki w 1 minucie i 18 sekundach. O klaczy tej wspominałem już w poprzednich mych listach.

Niektórzy z czytelników mych australskich przygód, zarzucali mi przesadę, gdym opisywał tamtejsze płoty druciane otaczające całe powiaty i prowincye. Może i niniejsze twierdzenie że istnieją konie w Ameryce kłusujące równie szybko jak Goldsmith Maid, wyda im się przesadą, gdyż ani u was ani w całej Europie nie posiadają podobnych biegunów. Że prawdę piszę dowód łatwy, oprócz mnie i inni podróżni w Ameryce takie same konie widzieli. Zresztą kłus tutejszy tak różny od naszego jak niebo od ziemi, a konie kłusujące nie umieją tu pędzić cwałem. Ta sama klacz prześcigła konia biegnącego obok niej cwałem, w celu zachęcenia jej do wysileń.

Oprócz wyścigów w uprzęży, mieli też i inne, na sposób europejski. Lecz i konie były wcale pospolite i dżokeje nie jeździli tak dobrze jak angielscy. Najlepszy koń potrzebował 1 minutę 52 sekunt na obieżenie mili angielskiej.

W tymże parku gdzie się odbywały wyścigi, ujrzałem młodych panów grających w piłkę na sposób amerykański. Gra ich o tyle przypomina *cricket* angielski, iż gracze dzielą się na dwa obozy i noszą koszule o dwóch rozmaitych barwach. Paletry ich jednak okrągłe a nie płaskie jak w Anglji, nie grają na murawie lecz na ziemi gładkiej i ubitej. Starzy i młodzi oddają się tej zabawie z niemniejszem zamiłowaniem jak panowie angielscy swemu *cricket*.

Nie wiem zkąd powstał zwyczaj amerykańców nieużywania do gonitw końskich i zabaw atletycznych murawy, lecz bitej ziemi. Przodkowie ich anglo-sascy zawsze po trawnikach jeździli i biegali, ztąd też noszą ich igrzyska nazwę turf (murawy). Zapewne trudno by w tym suchym kraju urządzić trawniki tak miękie, elastyczne i rozkoszne, jak owe zielone kobierce w parkach angielskich, woleli więc poorać je i walcami zrównać.

Odprowadziłem mą towarzyszkę do domu około 7 wieczorem, przez ulice bezludne i dość ciemne. Ani rodzice, ani znajomi spotkani w drodze i należący do wcale dobrych warstw społecznych, nie nazwali tego nieprzyzwoitością.

Zanim ukończę me uwagi nad życiem miejskiem w Chicago, muszę dotknąć kwestyi cokolwiek drażliwej, bo religijnej. Wiecie kochany Redaktorze iż długi mój pobyt za granicą, czytanie filozofji angielskiej i inne okoliczności wpłynęły znacznie na wyrobienie pewnych własnych przekonań Żyjąc dziś z Turkami, jutro z poganami i ludożercami nawet, pojutrze z najrozmaitszemi sektami chrześcijańskiemi, wciskając się już to z ciekawości, jużto z usposobienia gdziekolwiek mnie wpuszczą, stałem się po części neutralnym widzem rozmaitych objawów pobożności ludzkiej.

Księża katoliccy nigdzie nie posiadają silniej ugruntowanej władzy nad swemi parafjanami, jak w Ameryce. Pokazując swe dogmata jedną ręką a nietolerancyę purytanów drugą, mówią do ludu „Wybierajcie.“ Oczywiście iż wybór najczęściej pada na stronę dogmatów. Dziwne to dylema. lecz nieubłagane, w jakie stosunki tutejsze wpędzają części pracowitej ludności.

Dowodem zupełnego poddania się mas wpływowi Rzymu, są nader liczne kościoły, parafję i pensye plebanów ze składek pochodzące a przynoszące często 1,000 i 2,000 dolarów, rocznie, także gęste zakłady zakonne zagarniające zupełnie wychowanie zamożnej młodzieży katolickiej. Każdy ze znanych mi majętniejszych ludzi oddaje córki do Sacré Coeur a synów do Jezuitów, poczęści z przekonania a poczęści iż zwyczaj i *dobry ton* tego wymagają. Kolega mój szkolny doktór P... po to ciuła dolary i wraca do Europy, by córkę wychować w *Sacré Coeur* we Francyi!

Aż serce boli patrzeć na te dwa stronnictwa dzielące lud na dwa obozy, które dziś po to zbierają prozelitów, aby uzyskać tak znaczną przewagę liczebną i zgnieść później swych przeciwników drakońskiemi ustawami.

Trudno się dziwić iż się wytwarza w miastach jak Chicago trzeci obóz, niemniej nietolerancki i krzykliwy, polujący za prozelitami, a złożony z racyonalistów. Małpując tamte, nie zadawalnia się czytaniem teoryi Darwina o pochodzeniu ludzkości, Renana o panującej religji, Szoppenhauera o przewadze złego nad dobrem w świecie. Z dogmatyzmem i pedanteryą godną inkwizytorów chcą narzucać światu religiję niedowarzoną, wybiorkę ze zdań tych i podobnych im ludzi. Nowa ta wiara, zwana tu *wiarą rozumu* ma swych wyznawców, kapłanów i kaznodziejów.

Pewnego dnia poszedłem na meeting (schadzkę) wolnorozumowych. Włosy stawały mi na głowie gdy usłyszałem spekulacye filozoficzne stawiane jako dogmata, gdy ludzie zwykle rozsądni występowali z subtelnemi, ciemnemi i zawikłanemi wedle mego zdania, a wedle ich arcymądremi wywodami, iż przekonanie ich oparte na logice, że tylko ich *religija rozumu* godna uwzględnienia. Niemniej pyszni w sercu jak każda inna sekta, twierdzą iż już zerwali zasłonę z wielkiej świata tajemnicy i że nikt z nich nie wątpi iż nie przeniknęli na wskroś to o czem najmędrsze duchy wyrażają się tylko z wahaniem. Zarozumiałość ich, tem godniejsza potępienia iż dogmata nowo uwarzone nie posiadają nawet namaszczenia włożonego na inne religje przez długie wieki tradycyi i przez hołdy geniuszów.

Smutnie to, ach smutnie, gdy w dziewiętnastym wieku patrzę na tyle skrajności i nietolerancyi, dumy i chełpliwości we wszystkich obozach, gdy widzę chłystków nieoczytanych lub fanatyków wyprowadzających swe mrzonki na widok publiczny, poddające masom za hasło do rubasznych politycznych sporów, owe rozwiązanie wiecznej zagadki, które święci kryli w tajnikach serca a mędrcy tylko z drżeniem wylewali na papier!

Nazajutrz po wizycie do kościoła sekty rozumu, wypadało żegnać wszystkich znajomych, gdyż śnieg począł padać i obawiałem się by nie pozawiewał kolei zanim opuszczę Chicago. Gdy zaś udawałem się na północny zachód, należało się spodziewać iż spotkam tam większą zawieruchę jak nad brzegami południowemi jeziora Michigan. Kupiwszy bilet do miasta La Crosse, leżącego nad rzeką Missisipi rozgraniczającą stany Wisconsin i Minosetę, rozpocząłem wizyty pożegnalne.

Aptekarza zastałem sprzedającego pół funta arszeniku. Tu, gdzie żadne prawo nie wzbrania sprzedaży trucizny, handlują strychniną i arszenikiem niby cukrem. Chloroform i landanum niemniej chętnie sprzedają jak trucizny mineralne, pomimo to nie czytałem by zdarzały się w Ameryce częste wypadki otrucia. Zabójcy częściej się tu biorą do nożów i rewolwerów jak do skrytych środów morderczych.

Z innych znajomych nie wiele zastałem w domu. Wyszedłszy na ulicę spotkałem pewnego młodzieńca z Poznania, wczoraj jeszcze ubranego bardzo wykwintnie a dziś ozdobionego szewckim fartuchem.

— A pan co robisz? zapytałem.

— Pracuję u szewca.

— Wszak pan łaciny uczyłeś się w domu a nie szewctwa.

— Łacina na nic się nie zdała, wolę więc nauczyć się jak szyć buty.

— Czyż przyjęli pana bez wahania do fabryki, widząc że nigdy przedtem nie szyłeś butów?

— Pracuję na sztukę. Za każdą parę butów płacą mi stałą cenę, jeżeli popsuję ją skórę im płacić muszę. Przypatrując się jak inni szyją wnet się nauczę i nie wątpię, iż w przeciągu kilku tygodni zdołam zarobić 10 dolarów tygodniowo. Z końcem zimy będę zarabiał tyle co inni szewcy.

— Ileż oni zarabiają?

— Od 12-u do 18-u dolarów tygodniowo gdy roboty nie brak i nieprożnują w poniedziałek.

— Czy pan chcesz już oddawać się stale temu rzemiosłu?

— Nie panie. Na wiosnę wezmę się do jakiej pracy na wolnem powietrzu, jak większość tutejszych wyrobników. Nie życzyłbym sobie siedzieć przy warsztacie podczas gorących dni tutejszego lata.

— Cóżby powiedzieli rodzice pana gdyby wiedzieli iż buty szyjesz? Wszak poznańska szlachta podobno nie po amerykańsku patrzy na podobne zajęcia.

— My tu w Ameryce zapominamy o herbach i tytułach gdy pieniędzy nie mamy. Od kiedy rodzice moi sprzedali wioskę Niemcom, bieda mi często zajrzała w oczy i wcale nie żałuję iż umknąłem do Ameryki, chociaż musiałem i tu już pościć i drzewo rąbać. Teraz jednak poznałem tutejsze stosunki, nie wątpię więc iż dorobię się pieniędzy.

Tempora mutantur et nos i t. d. Ktoby to uwierzył przed pół wiekiem, że poznański szlachcic będzie szył buty dla Amerykanów i tak obojętnie wyrażał się o herbie!

Pożegnawszy znajomych poszedłem do rusznikarza by kupić dobrą strzelbę. Najlepszy to towarzysz w podróży po dzikich krajach, zwłaszcza gdzie tyle zwierzyny jak w Minesota. A że jej tam nie brak dowodzi okoliczność, iż ztamtąd przysyłają na targ do Chicago kaczki i jelenie. Za parę dzikich kaczek

żądają tu 30 centów (1 ½ franka), za funt jeleniny 15. Równie tu więc tanio kupować wyborną dziczyznę jak wołowinę.

Musiałem zapłacić dość drogo za dziwerówkę odtylcową tutejszego wyrobu, lecz przyznam się nie wiele piękniejszych i lepszych widziałem w Europie. Ucieszony mym kupnem wracałem do domu ze strzelbą na plecach, przez ulice zamieszkałe przez samych Niemców i Czechów.

W tem, właśnie gdy mijałem kolej żelazną, słyszę krzyki dzieci i kobiet. Koń kary osiodłany z porwaną uździenicą pędził wzdłuż ulicy wprost ku lekomotywom. Przyzwyczajony do chwytania rozbrykanych koni wnet go wstrzymałem, wziąłem za uzdę i naprawiwszy urwany rzemyk, wsiadłem nań bez wahania. Pomimo iż wierzgnął parę razy wnet się uspokoił, czując ciężar i silną dłoń starego kawalerzysty.

Cóż robić z tym fantem? Oczywiście oddać go w ręce policyi.

Jeżdżę więc po mieście szukając konstabla. Tak ich jednak mało na ulicach w Chicago, że dobre pół godziny upłynęło zanim ujrzałem jegomości z pałką przy boku i gwiazdą blaszaną na piersiach.

— Oto koń którego złapałem tuż obok kolei żelaznej. Weź go pan ode mnie i odszukaj właściciela.

— Gdzież ten właściciel?

— Nie wiem gdzie, domyślam się jednak iż to być musi jakiś panicz miejski, bo koń wyborny i siodło piękne. Patrz pan jak ślicznie wyrobione te strzemiona, tworzące rodzaj pantofelka na sposób meksykański.

— Jakże ja mam znaleść właściciela, rzecze stróż prawa, gdy go pan nie znasz?

Logika tego pytania czysto irlandzka a akcent mówcy dowiodły mi, iż mam do czynienia z synem szmaragdowej wyspy.

— Jakżeż ja go mam znaleść? odparłem. Wszak widzisz pan iż mam strzelbę na plecach i futro na sobie, i że ludzie patrzą na mnie jak na raroga. Nie wypada mi jeździć dłużej po mieście w takim stroju.

— A mnie nie wypada opuścić stanowiska.

Ja prawię swoje, on swoje. Koniec końcem poradził mi bym pojechał na ulicę Madison odległą o jakie ćwierć mili waszej i oddał tam konia w ręce komisarza policyi.

Jadę na Madison. Kupka ciekawych bieży za mną, bo niezwykły to widok w Ameryce by mężczyzna odziany w piżmakowe futro i z dubeltówką zarzuconą przez plecy objeżdżał miasto. Pomimo zim ostrych nie noszą futer w Stanach Zjednoczonych, lecz też dziwią się gdy ujrzą człowieka idącego pieszo choćby w niedźwiedziach. Rzecz ma się inaczej gdyby cudzoziemiec uzbrojony wsiadł na karego rumaka, i począł się popisywać po ulicach miejskich szopami i sztuką jeżdzenia.

Jechałem do Madison jak na szpilkach, gdyż nienawidzę by gawiedź patrzyła na mnie jak na ciekawość jaką. Angielskie zwyczaje każą mi się przesmykać jak najspokojniej przez publiczne miejsce i niczem nie odróżniać od tłumu.

W urzędzie policyjnym nie zastałem i żywej duszy, była to bowiem godzina obiadowa. Jakiś przekupień poradził mi bym się udał do domu pompierów, leżącego o tysiąc kroków dalej. Ulicznicy towarzyszący złożyli radę i przyszli do tejże konkluzyi.

Jadę do pompierów, coraz liczniejsze towarzystwo bieży za mną. Eskorta moja składa się już z pięciuset i coraz się mnoży. Wnet zjawia się i konstabel i poczyna indagować mnie na ulicy. Oddaję mu konia, lecz on nie chce brać rumaka beze mnie. Widocznie podejrzywa iż go ukradłem. Gawiedź potwierdza jego zdanie i ni ztąd ni z owąd staje się jeńcem konstabla.

Piękne położenie dla podróżującego korespondenta waszego Tygodnika! Cóż pomyślą w Warszawie gdy się dowiedzą, że Sygurd Wiśniowski dostał się do amerykańskiej kozy za kradzież konia! Raz omal w Australji taka mnie nie spotkała przygoda, lecz kraj to dziki i rodaków tam nie było, by wam donieść o mej hańbie. Ale tu, w Chicago, gdzie dziesięć gazet angielskich, niemieckich, czeskich, szwedzkich i polskich wydają, lada kto się dowie o mojem uwięzieniu i wedle chwalebnego zwyczaju plotkarzy gotów napisać o tem i do Warszawy.

Wracając ku urzędowi policyi przeklinałem w duszy i konia i mą nieszczęśliwą gwiazdę, która mnie zawsze naraża na dziwne przygody.

W Anglji mało mi jakiegoś dzieciaka nie wciśnięto na wieczne czasy, tu cudze konie włażą mi w drogę prawiłem sam do siebie. Wszystkie te nieszczęścia nie nauczyły cię rozumu i nie powstrzymują cię od tłuczenia się po świecie jak Marek po piekle.

Wyłajawszy własną osobę należycie i przyrzekłszy sobie jeżeli wyjdę szczęśliwie z tej matni i zajadę do Minesoty, to już przygód szukać nie będę, dojechałem do policyi. Konstabel wiódł konia za cugle a jakie 2,000 ludzi otaczało mnie do koła.

U drzwi urzędu stał jednak sam właściciel konia, zbłocony i zadyszany. Był to młody panicz wyglądający na kupczyka. W obec konstabla, komisarza i tłumu uniewinnił mnie najzupełniej.

(d. c. n.).

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Mięsopustne szały, z przeszkodami.— Śnieg w zapusty gościem.— Karnawały uliczne w zimie.— Koncepta Lipskie.— Drezno.— Jego mieszkańcy.— Wybory do Rady miejskiej.— Rada zoologiczna.— Dwór i jego zabawy.— Arcy-xiążęta Toskańskie.— Broszura arcy X-a Jana Salwatora.—Handel książkowy.—Spamernowa księga komunikacyi całego świata.—Włochy malownicze.— Doré.— Xylografija.— Stary przewodnik po Włoszek z 1665 r. Bonońskie panie, i cudowna paszcza.—Morze Schlejdena. Richtera o kulturze i postępie.— Treść.— Teatra angielskie i niemieckie, dramata czarodziejskie.— Nowa komedya w Teatrze Gymnase.— Wiedeń i proces Ofeheima.— Teatra.

Wczoraj tedy, wedle naszego starodawnego obyczaju, skończyły się mięsopustne szały... ale w Niemczech trwać one będą jeszcze, a nawet w katolickim Wiedniu na dzisiejszy dzień, dowcipny jakiś spekulator, wymyślił sobie „*Hräing schmaus*“ (śledziową hulankę) ostatnią, na którą więcej pewnie wyjdzie piwa i Vöslauer'a niż dowcipu. Zapusty mocno uszkodzone zostały wszędzie okrutną zawieruchą śnieżną, która po miastach nawet omnibusy, tramwaye i wszelką komunikacyę zatamowała... Żałość straszna! Proszę sobie wyobrazić panów i panie pokostiumowane, w domu nie zapalono w piecach, zapasów wieczornych zaniedbano, wszyscy się wybierali na maskarady i bale, a tu śnieg po kolana, ani jednego fiakra, za nic powozu, środki przenoszenia się z miejsca na miejsce odjęte... Co za smutne zapusty! Z drugiej strony, wyobraźmy sobie pana restauratora, który zaopatrzył piwnicę, u którego w kuchni warzy się i piecze, w salonach gaz *a giorno*, muzyka na galeryi... a tu... żywej duszy... Śnieg już po raz wtóry tego roku nas zasypuje nielitościwie, i płata figle krwawe. Niechżeby tylko karnawałowe! ale iluż ludzi w górskich stronach padało zasypów ofiarą...

Po miastach wielu od niejakiego czasu odnowiono obyczaj średniowieczny, uroczystego obchodzenia karnawału nawet po ulicach i rynkach. Jestto naśladowanie krajów w których klimat, jak w Włoszech, pozwala się bezkarnie narażać na znośne jeszcze powietrze... ale przy kilkunastu stopniach mrozu półtorałokciowym śniegu... to dopiero kataralna zabawa. Arlekiny i poliszynelle z chustkami od nosa.. boginie posiniałe od zimna, amorki drżące w trykotach... Z Florencyi donoszą że tam gorąco jak w lecie, ale w szczęśliwej Germanji od pieca ani ruszyć! gdzie tu myśleć o popisach na ulicy. Tylko że na upartego rady nie ma. W Lipsku już od lat kilku „książę Karnawału“ i Stowarzyszenie błazeńskie wyprawiają hece... na które tysiące ludzi jedzie się patrzeć. Pozawczoraj 600 osób ruszyło z Drezna dla widzenia pochodu wielkiego owego książęcia Karnewal, który dowcipniejszym nie będzie nad poprzedzające. Zawsze to te same łatwe żarty z tego co słabe, biedne i co się bronić nie może. Walki w parlamencie dostarczają wątku, soli attyckiej nie wiele do tego dosypują... Figurować musi zawsze Jezuita, deputowani z Centrum i t. p. Cywilne małżeństwo, Landsturm, prawo bankowe, nie będą oszczędzone. Jak to wesoło gdy się plastycznie przedstawia z humorem „*a la tedesca*“ odgadniecie łatwo. Tam gdzie jest jakie parę tysięcy akademickiej młodzieży a wiele więcej komisantów sklepowych, karnawał ożywiony być musi. O żywiole rodzaju żeńskiego obfitym, choć nie w najlepszym gatunku, wolę chyba nie wspominać. Wszystko to dwór i orszak książęcia Karnawału stanowi... Kłapią zębami, ale wesołemi być muszą, bo na to są dni mięsopustne. Potem naciska się to wszystko w mnogich knajpach i zasiada do piwa i chleba z masłem. Nie są to ludzie wybredni... ani w jadle ani w napoju... i to się im chwali.

Co się działo wczoraj w spokojniejszem Dreznie, o tem nie wiem, czytam tylko w ogłoszeniach że wszystkie stowarzyszenia Kassy, Vereiny, Cechy, dają bale.. nawet towarzystwa do grzebania niezamożnych nieboszczyków, bal daje na dochód miłosiernej instytucyi. Tańcować dla nieboszczyków... zaprawdę zabawnem być musi; tańcuje się tak dla chorych, dla kalek i na wszelkie cele poczciwe. Ludzie do krótkiego szału, szukają tylko pretekstu.

Dziś przynajmniej dla dworu i dla ludności katolickiej skończyły się zapusty. Więcej niż innych lat bawiono się u króla i ministrów. Widoczna w tem była chęć poratowania handlu i przemysłu miejscowego, który cierpi na stagnacyą. Ogromna ilość cudzoziemców uciekła i miasto wiele na tem cierpi.

Głównym zdaje się być powodem, że miejscowy zarząd zbyt przybyłych obciążał rozmaitego rodzaju podatkami i opłatami. W istocie płacimy teraz nawet od psów, które nas po nocach pilnują... dosyć drogo. Na widoku mamy podatek od kotów... a od śpiewających ptaszków w klatkach (słowików) dawno już się opłaca. Wątpić należy aby się system ten zmienił chociaż właśnie w tych dniach wybraliśmy nowych ojców miasta, w liczbie siedemdziesięciu kilku Radzców. Ruch przy wyborach był ogromny, bo, chociaż idzie głównie o porządek i wzrost miasta, polityka do wszystkiego kwas swój niezdrowy wmieszać musi. Ścierały się więc stronnictwa i występowali do boju... wielko-niemieccy — partykularyści, prusofile i doktrynery barwy różnej. Ci którzy wyborów nie chcieli brać na seryo, do urn sypali konceptami. W liczbie mieszkańców Drezna, jest mnóstwo nazwisk od zwierząt wziętych, jeden wyborca wyszukał w książce z adresami samych takich obywateli i złożył swoją listę, zupełnie na wzór menażeryi Bäry, Wolfy, Fuchsy, Ochsy... na prezydenta wybrał — „Barana.“ Zgorszono się tem wielce... ale sumienni kontrolerowie głosów i to pozapisywać musieli. Wielu wybrało

do Rady króla Alberta. Brat królewski książę Jerzy, jako obywatel osiadły głosował także—co naturalnie uczyniło niemałe wrażenie.

Być może iż chciał w ten sposób złagodzić nie dawno wywołaną obawę, wezwaniem do wychowania swych synów, duchownego katolickiego, którego tu posądzają o zbytnią żarliwość — i który ma być niemiły prusakom, bo go podobno z jakiejś instytucyi, wyprosili. Pomimo wrzawy jaką podniosły dzienniki tutejsze, ksiądz pozostał na miejscu.

Do gości którzy dwór królewski nawiedzili tego karnawału, należeli Arcyksiążęta Toskańscy, bliscy pokrewni króla. Tym czasem brat Arcyksięcia Toskanji Jan Salwator, służący w artyleryi austryackiej, puścił w świat broszurę, wojskowej treści, w której wojnę z Niemcami w przyszłości uważa za nie uniknioną, radzi aljans ścisły z Rosyą i wczesne powiększenie fortyfikacyi Pragi, Jozefsztatu, Teresiensztadtu, Ołomuńca i t. p. a Wiednia przekształcenie na „place d'Armes" dla licznej armji. Z Berlina zaraz zapytano co to ma znaczyć? i trzeba było Arcyksięcia z artyleryi natychmiast przesadzić do piechoty... aby się nie zdawało że jego reformo-plany zostaną przyjęte. Stało się to wczoraj... W istocie broszura daje do myślenia.

Patryotyczni księgarze berlińscy, co do nogi narodowo-liberalni, na zapytanie wydawcy czyby broszury mieć nie życzyli, odpowiedzieli jak jeden mąż iż ją mają za; „ba i-bardzo" czytać nie będą, kupować nie chcą i nic sobie z niej nie robią, ale na rachunek „niewdzięcznej Austryi" zapisują *malam notam*. A jednak Arcyksiążę Salwator miał słuszność, gdy żądał przeszło 5,000 dział i reformy środków obrony. Choć z drugiej strony, miljardów trudno się spodziewać od Austryi, i chyba by się zadowolniono, odebraniem jej zawadzających Czech i niepotrzebnego Wiednia, albo zbytecznego Triestu. W Berlinie gniewają się za nieustanne posądzenia o chciwość — gdy tu „Bogu ducha winni!" Wszystko to przyszło w sam karnawał, w dodatku książę Kanclerz dostał reumatyzmu i zapusty choć świetne były, ale smutne. Wydawnictwa nawet tegoroczne nie tak są obfite jak zwyczajnie, nowości na Boże Narodzenie było stosunkowo mało, wszyscy handlujący papierem skarżą się na zły odbyt duchowego pokarmu. Narzekanie powszechne na to że książek nikt nie kupuje, oprócz czytelni, które je pożyczają, a i to bankrutują. Literatura peryodyczna pożarła wszystko i wsiąkła w siebie cały ruch umysłowy. Stosunkowo najwięcej wychodzi dzieł obszerniejszych rozmiarów, które już w peryodycznych zeszytach utonąć nie mogą.

Między innemi godne wspomnienia przedsiebierstwo Otto Spamer'a w Lipsku, tego który to niegdyś wydał *Księgę wynalazków* (Buch der Erfindungen) i dokazał tego cudu, że mu się jej rozeszło 40,000 egzemplarzy. (Szóste wydanie jest właśnie w biegu) W tym rodzaju rozpoczyna się właśnie, wydawanie illustrowanego dzieła „O środkach komunikacyi całego świata" żegludze szczególniej i handlu (*Der Weltverkehr und seine Mittel* — Kundschau über Seziffurht und Westhandel). Może ono służyć niejako za dalszy ciąg i dopełnienie powyższej księgi. Pierwszy zeszyt rozpoczynający się od ogólnego rzutu oka na pracę ludzką i ruch ludzkości, jest dosyć obiecującym. Dalej idzie porównanie danych do nowych środków komunikacyi, dróg i t. p. Granice tylko zadania tego, z którem się tyle i tak rozmaitych łączy przedmiotów, trudne są do określenia, można się więc zawsze lękać, że Dr. Andree i jego współpracownicy dadzą nam tu albo za wiele albo za mało. Drzeworyty są ładne, ale nic nadzwyczajnego.

(d. n).

Pogadanki Wieczorne na Wsi

p. Erckmann-Chatrian,

przełożone z francuskiego przez W. K.

(Dokończenie).

Patrzyłem na to z założonemi rękami. Jeden z żołnierzy poszedł zaraz pod lód... dobryś... wieczny odpoczynek!... drugi szamotał się jeszcze nieco, wirował i... dobranoc! Trzeci zwrócił się z drogi.. podano mu żerdź! Porucznik sam wędrował dalej. Wtenczas powiedziałem sobie: Hurelu jeśli ci złoczyńcy przejdą, zrabują twój wózek... dowiedź żeś Francuz! a miałem jeszcze obie ręce. Zdjąłem z siebie obuwie, bluzę, kamizelkę i dalejże *ruu* na wodę! Trudno sobie wyobrazić jak zimną była ta woda ze śniegu, podniosłszy wzrok widziałem tylko stosy lodowców piętrzących się jak dachówki na dachu, wicher dął, oślepiał — prąd wody bieżącej był również strasznie zimnym.

Noc zapadała, nie mogłem już nic widzieć dokładnie, gdy w tem o jakie pięć lub sześć sążni przed sobą, usłyszałem zachętę „odwagi kolego" patrzę a to mój porucznik siny i blady jak śmierć oparty o łódkę nie miał już sił wgramolić się na nią, podsadziłem go, potem on mnie dopomógł, pochwyciliśmy wiosła co najprędzej i z powrotem.

Żołnierze 6-o batajonu krzyczeli na całe gardło: „Niech żyje porucznik Bretonville!" Naturalnie Kaiserliki widząc że zabieramy łódkę, strzelali do nas ze wszystkich okien. Pif, paf, kule świszczały, woda bałwaniła się na około, ale nasi zaczajeni nad rzeką odpowiadali dzielnie, nie dozwalając Niemcom aby z domów powychodzili. Dobijając do brzegu, byłem sztywny jak kość. Zabrałem swoje obuwie, bluzę, kamizelkę i z przeproszeniem, prawie nagi poszedłem do oberży „pod złotym baranem" gdzie mi stary Meriâne pożyczył odzienie. Trzeba było łyknąć ogromny kielich wódki dla rozgrzania się. Na dworze walka wszczynała się wśród ciemności nocy. Skoro się już dostatecznie osuszyłem i ogrzałem, około 10, właśnie gdy miałem zaprządz mego konia dla udania się w dalszą drogę, ojciec Meriâne nadbiegł z wieścią że strażnicy otoczyli mój wózek: zadenuncyowano mnie! Musiałem ratować się ucieczką, przerznąć się przez szeregi wojska porzucając wszystko: konia, wózek i resztę; ci zbóje skazali by mnie na straszną karę gdyby się im pochwycić udało! Odszedłem głęboko zmartwiony. Byłem zrujnowany, pozostał mi tylko dom, krowa, żona i pięcioro dzieci.

Gdy przybyłem do Graufthâl... Wirtembergczycy... i cały ród ich dyabelski zapełniał dolinę. Dostali się przez Dosenheim a gdyby komendant Meunier w Strasburgu, miał wówczas z 1500 ludzi, mógł by ich tu wszystkich wstrzymać i wytępić co do nogi armatniemi strzałami: ale nie było komu rozkazywać! Stary Paradis, kilku kanonjerów z floty, Desmarets Egipcyanin, Desplaches cyrulik i z 15 lub 20 innych poczciwych zuchów, stanowiło całą załogę. Wychodzili po żywność i wracali szybko, nie zapuszczając się nigdy daleko. Szczęściem stary mój Rochart uprowadził mą krowę wraz z innemi w skały Baude-Noire; inaczej przepadłbym z kretesem. Nieprawdaż Rochart?

— Tak, odrzekł drwal, mój ojciec ocalił bydło całej gromady, ale *pomimo tego*, ludzie padali jak muchy w lutym i w marcu z zimna, z głodu i jakiejś tam okropnej choroby, która biegła w ślad za Austryjakami wraz z stadami wilków, co pożerały nie pogrzebanych głęboko trupów; *pomimo tego*, dzieci które w następnych latach na świat przyszły, były niedołężne aż do końca życia.

Musiano w ciągu tego miłego roku powiększać cmentarze przy kościołach, bo wszyscy starzy przecierpiawszy tak wiele powymierali. Nie mieliśmy już nic zgoła, Niemcy zabrali nam wszystko: okucia u okień, zawiasy przy drzwiach nawet! Bydło zdychało z braku paszy. Gotowaliśmy pokrzywy i osty na jarzynę, bez bydła nie ma nawozu, nieuprawiana ziemia wydawała tylko zielsko... trzeba się było niem żywić.

A czem więcej cierpiano, tem bardziej rosły podatki, dobra przechodziły w ręce wychodźców, coraz to trudniej było wyżyć z lasu. Nie odważono się nawet zbierać suchych liści, żołędzi ni buczyny; można było nieledwie powiedzieć, że prawi władzcy pragną naszej zguby, że się zmówili ze sprzymierzonymi aby nas wytępić. Odbywały się procesye, pokuty, pielgrzymki — cuda miały wszystko zastąpić. Wszyscy proboszcze ogłaszali je: święci i wszystkie święte z gipsu i kamienia i drzewa wylewały łzy nad naszemi grzechami i wielkim 25 letnim buntem. Kobiety nie mające oleju w głowie biegły przekonać się naocznie, i moja żona chciała tak samo zrobić jak inne, ale też do dziś dnia pamięta szturchańce, jakiemi ją poczęstowano przy wciskaniu się do szopy.

Księża prawili z kazalnicy o wstrzemięźliwości... wyrzucali łakomstwo nam nieborakom chudym jak szkielety... Och... przeszliśmy ciężkie próby pod Burbonami!

Wszyscy rozmyślali w milczeniu o swojej niedoli.

Deszcz padał coraz większy uderzając w drobne szybki z dziwnym odgłosem, a wicher harcując w wąwozie, wśród skał i lasów, wydawał rozliczne jęki.

— Czy liczni byli Kaiserliki że nas tak daleko zagnali? spytałem patrząc na Hurela.

A on podnosząc rękę w górę, odrzekł: „Mnóstwo!... Były ich setki, tysiące, uzbrojeni w lance, szable, długie pistolety przytroczone do siodła, w bermützach; a inni pieszo z strzelbami bez bagnetów, z których nabój sam wypadał przy stuknięciu kolbą w ziemie. A jakie mundury... niebieskie, białe, szare, zielone, w kaszkietach wysokich i płaskich, Bóg wie nie co? Patrz, dodał wskazując na dolinę, tylu ich przechodziło aże się przepełniło w końcu, oficerowie kazali im położyć się jeden obok drugiego na wielkiej łące, od Dosenheim aż do Wechem, tak, że nie możnaby zrobić ani jednego kroku, żeby po ludzkich głowach nie stąpnąć.

Ludzie ci nie rozumieli się między sobą jak stworzenia Boże, które miauczą, gdaczą, rżą, beczą, nie wiedząc o co im nawzajem chodzi. Mimo tego szli narażając się zarówno na pchnięcie sztyletu jak razy kija. Nie przypuszczałem nigdy że jest tak wielu ludzi na świecie... zkąd oni szli... z kąd szli... pytam się ciągle.

— Prawda, wtrącił stary Fix, ale nie mało zostało ich jeszcze w Brienne, Rothiere, Champaubert i Montmirail!...

Gdybyś był na linji, w 34 pułku, dopiero to widziałbyś stos różnobarwnego ubrania, na śniegu, w błocie, przez całą drogę. Trzeba było np. wyruszyć w pochód! Upadaliśmy ze znużenia jedni na drugich, robiąc od 10 do 15 mil dziennie. Gdyby król Józef nie schronił się z cesarzową i królem rzymskim, gdyby się Paryż nie poddał, wszystkich schwytalibyśmy i połapali jak w sieci.

— Bah! odezwał się stary nauczyciel szkółki kiwając głową, wszystkie te wojny nie mają żadnego znaczenia, byliśmy już wprzódy zgubieni gdyż zdrajcy nas zaprzedali.

— O jakich zdrajcach mówicie panie Hieronimie? pytałem.

— Hm, odpowiedział, o rojalistach innych nie bywało w naszym kraju od r. 89."

— A gdy spoglądałem nań z podziwem, dodał wpatrując się we mnie dużemi oczami z pewną obawą. Wszyscy Francuzi, którzy podnieśli broń przeciw Francyi, wszyscy Ci co przyczynili się do sprowadzenia do nas nieprzyjaciół od r. 89, wszyscy — co im drogę wskazali co otworzyli bramy są rojalistami. Powinieneś pan zresztą lepiej otem wiedzieć jak ja, panie przedsiębiorco, bo wszakżesz.... pana pewno uczono.

Tak dowodził stary nauczyciel, a inni potakiwali jego słowom.

Ja sam nie wiedziałem co mam odpowiedzieć. A gdy wpadłem na tor 1815 roku, o przejściu dwóch cesarzów i króla pruskiego, ojciec Hieronim przerwał mi mówiąc przy wytrząsaniu popiołu z fajki na róg stołu:

— Pan mógłbyś swobodnie, panie przedsiębierco, gawędzić choćby do samego ranka, ale my musimy do domu powracać to inna rzecz... Posłuchajcie no, jaki deszcz pada! Hola, Fix, Kochart czy idziecie?

Powstał a jego wielka łysa głowa dosięgała do belek karczmy.

Hurel wypróżnił swą szklankę, tak samo uczynili Fix i Rochart i wszyscy czterej wyszli razem przez kuchnię, dokąd im ojciec Ykel lampką przyświecał: przez uchylone drzwi można było widzieć czterech górali, brnących wśród istnego potopu, skurczonych, przytrzymujących rękami pilśniowe kapelusze lub czapki.

Silny powiew wiatru zatrzasnął drzwi, cała rudera zadrżała od tego huku; Ykel powracając z przymrużonemi oczami, mówił pod nosem.

— Hm, hm, dobrze im się dostanie, zanim dojdą do domu!... No dalejże Katarzyno, spać pora... Jeśli pan przedsiębierca pragnie jeszcze pozostać...

— O nie ojcze Ykel, ja także jestem śpiący.

— A zatem zabierz pan lampkę, trafimy po ciemku do łóżka.

Wszedłem na stare wschody wsłuchując się w wicher jęczący na dworze dziwnie żałośnie.

Myśli o różnych plagach, o wojnie: zarazie, głodzie o zdradzie i głupocie ludzkiej, ciężyły mi w głowie: byłem doprawdy zrozpaczonym.

A jednak, gdy położywszy się do łóżka, nacisnąłem na uszy bawełnianą szlafmycę i owinąłem się w kołdrę—zdołałem spokojnie zasnąć: Bogu dzięki!

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Paryż.

Gołoledź i wynikłe z niej wypadki. — Nowa Opera. — Wniosek p. Cezanes o urządzenie obserwatoryum fizyczno-astronomicznego. Sprawozdanie p. Faye w Akademji Nauk. — *Cuda przemysłu*, Ludwika Figuier. — *Indye Rojahów*, L. Rousselet.—*Komety*, p. Guillemain.—*Wiek XVIII, instytucye, zwyczaje i kostiumy*, p. Lacroix. — Przyjęcie Dumasa do Akademji.

(Dalszy ciąg.)

Dalej p. Foye objaśnia odkrycia jakie nauka zawdzięcza pp. Janssen, Rayet i wielu innym, ale najgłówniej p. Janssen, co do gazowej natury wypukłości słonecznych, obserwowanych podczas wielkiego zaćmienia w roku 1868.

„Lecz najpiekniejszą zdobyczą tej epoki, mówił, jest odkrycie (z okazyi tego pamiętnego zaćmienia) tak dawno poszukiwanych sposobów zbadania narescie tych napływów wodoru rozpalonego do białości i otaczających słońce. Wielkie to odkrycie uzupełniło odkrycie Kirchoff'a i popchnęło naukę na nowe tory, na które rzucono się z zapałem. Tak więc polaryzacya, a szczególniej analiza widmowa, nowy nadały popęd astronomji fizycznej; otwierają one bezgraniczne perspektywy na wszechświat gwiaździsty, których ostatnich planów rozróżnić jeszcze nie możemy, ale to co dostrzegamy jest tak piękne, wielkie, nadspodziewane, że nigdy jeszcze ciekawość filozoficzna nie była tak silnie podbudzoną aby iść naprzód za jaką bądź cenę. To też widzimy że wszędzie uczeni pracują niezmordowanie, a pyszne słońce, poskromione prostem narzędziem fizyka, zmuszone zostało odchylać zasłonę pokrywającą wspaniałe jego piękności, i objawiać naszym oczom tajemnice jakich kiedyś astronomowie zaledwie prawie domyślać się mogli i to tylko podczas całkowitych zaćmień słońca.“

Wykazawszy że charakter jaki przybiera dziś ta młoda gałęź starej astronomji, jest całkiem nowy, godzien zajęcia i badań uczonych, sprawozdawca mówi jeszcze:

„Tu już ustaje wszechwładne panowanie geometryi i mechaniki, ustępują one miejsca fizyce i chemii. W tych nowych obserwatoryach wszystko musiało się zmienić, tak narzędzia jak osoby muszą być więcej specyalne. Co do osób spotykamy tu takie znakomitości jak pp. Huggins, Miller lub Lockyer, obok chemików jak p. Frankland. Pod względem narzędzi używane dotąd podrzędną niemal odgrywają rolę; dziś gabinet astronoma musi poniekąd zamieniać się w laboratoryum chemika, gdyż każdemu rozbieranemu promieniowi światła słonecznego, trzeba przeciwstawiać z kolei promienie ziemskie wynikające z rozpłomieniania wszystkich pierwiastków chemicznych w stanie doskonałej czystości i głównych ciał złożonych. Nie chodzi już teraz o mechanikę ale o fizykę i chemię niebieską; rozbiera się materyę gwiazd jakby roztopiony metal w tyglu, niby hygrometrem odszukuje się w nich śladów wilgoci, ciśnienia i temperatury, jak gdyby fizyk jaki mógł dosięgnąć tam swoim barometrem lub termometrem. A wnosząc z rezultatów już otrzymanych, któż może wiedzieć jak daleko zajdziemy?

„Niech więc nas nie dziwi ani przeraża że nowa ta gałęź astronomji już się od starego swego pnia oddzieliła; zapuściła ona korzenie w właściwej sobie glebie i szybko się rozwija. Nam, starym astronomom, trudno się w niej rozpoznać, tak bardzo wszystko tu różni się od naszych pojęć, metody, założeń a nawet i głównego ducha. Nam do dociekań astronomicznych potrzeba było i dawniej i teraz, głębokiej znajomości geometryi i mechaniki, nieco optyki, poczucia i zamiłowania najścislejszej dokładności, obok nadzwyczajnej baczności i wytrwałości w dostrzeganiach i w trudnych, nieustannie powtarzających się obliczeniach. Nowa nauka w innych stoi warunkach. Dziś do tych wszystkich danych stanowiących trudności i chlubę starej astronomji, trzeba jeszcze dodać fizykę w jej najgłębszych i najdelikatniejszych odcieniach, chemię z jej tegoczesną filozofią, biegłość i wprawę w doświadczeniach, zręczność w manipulacyach, a nawet ten spryt i pomysłowość tak właściwą tym naukom które tem większe pole zostawiają wyobraźni, im więcej oddalają się od surowej karności matematycznej.

„Niepodobna od jednych osób żądać tak głębokiej i wszechstronnej nauki; trzeba więc koniecznie zastosować tu wielkie prawo podziału pracy. Skoro więc astronomija fizyczna nie może już teraz utożsamiać się z mechaniczną, należy więc dać jej możność oddzielnych badań i dociekań — a wtedy obie nauki będą się rozwijać równocześnie i wzajem dopomagać sobie.“

Akademija nauk jednozgodnie przyjęła wniosek sprawozdawcy, a należy się spodziewać że Zgromadzenie Narodowe uchwali żądany fundusz na zbudowanie obserwatoryum fizyczno-astronomicznego.

Pan Ludwik Figuier tak umiejętnie pracujący nad rozpowszechnieniem nauk, autor znakomitego dzieła „*Les Merveilles de la Science*“ wydał obecnie drugie równie ważne, będące jakby uzupełnieniem pierwszego p. t. „*Les Merveilles de l'Industrie.*“ Książka ta nasunęła nam wiele myśli i uwag.

Widzimy że w ogóle postęp rozwija się bardzo powolnie i z przerwami, że bardzo często następuje zwrot wsteczny, co jest powodem zadziwienia i utyskiwań wielu powierzchownych dostrzegaczy śledzących niecierpliwym i roztargnionym wzrokiem dzieje rozwoju wiadomości ludzkich. Zazwyczaj każde odkrycie poczytywane jest za wynik odosobnionego geniuszu, za błysk rozjaśniający nagle jakąś nieznaną miejscowość, i nie mogą pojąć aby po nim znów ciemność nastąpić mogła. Nie zastanawiają się nad tem, że prawdy przedwcześnie przychodzące na świat pozbawione są siły żywotnej. Długo krążą one w powietrzu zanim się wyklują, i jest pewien okres w którym odgadują je uprzywilejowane tylko umysły, a całe pokolenie pracuje w cichości uprawiając grunt jaki one upłodnić mają. Fakt jakiś przewidywany a niekiedy i jasno określony przez odosobnionych badaczy, może długo pozostać jałowym zarazem odkrytym a ukrytym przed oczami tłumu, aż do chwili w której szczęśliwy wynalazca zbada jego doniosłość i ważność i zaliczy do szeregu prawd wojujących. Rzadko, nader rzadko, odkrycie jakieś lub wynalazek nosi nazwę prawdziwego swego twórcy, a ci których okrywają sławą mają zazwyczaj do pomocy cały szereg poprzedzicieli, czyli właściwiej mówiąc zbiorową inteligencyę swej epoki, gdyż pojęcia i pomysły mają mniej indywidualności niż to powszechnie mniemają.

I dla tego to należałoby rozkrzewiać jak najśpieszniej prawdy raz nabyte, im więcej będą znane tem postęp prędzej postępować będzie. Tak więc książki naukowe popularne mające za cel rozpowszechnianie prawd użytecznych, podwójne spełniają zadanie. Nietylko nastręczają sposobność nabrania, że tak powiem, dodatkowej nauki podnoszącej ogólną oświatę, ale bezpośrednio posuwają naukę, dodając uczonym z profesyi licznych nieznanych pomocników w masach ludności, których współudziału lekceważyć niepodobna. Cisi ci pracownicy postępu, swemi połączonemi usiłowaniami zbliżają nieznacznie chwilę wielkich wynalazków. I to właśnie stanowi największą zasługę książek naukowo-popularnych, i dla tego cieszyć się należy, ilekroć prawdziwi uczeni zapragną uprzystępnić tłumom zdobycze nauki.

Wiele z takich książek pisane są przeważnie dla młodocianego wieku, ale autorowie, nie pomni często na to co najwięcej pociąga i zajmuje, zaniedbują żywioł historyczny. Tak jak droga często przyjemniejszą jest niż kres do którego zmierzamy, zarówno i poznanie walk i trudów wiodących do jakiegoś wynalazku, często żywiej zajmuje wyobraźnię niż metodyczny wykład nabytych wiadomości: wzruszenie i zajęcie podsyca ciekawość.

Zrozumiał to p. Figuier, autor wyż-wspomnionego dzieła *Les merveille de l'Industrie* (Cuda przemysłu). Roztacza on zajmujący obraz cudownych wynalazków naukowych cechujących nasze stulecie, a z któremi takeśmy się już oswoili że żadnej na nie nie zwracamy uwagi, jak n. p. na maszyny parowe i tysiączne ich zastosowania, na niezliczone usługi jakie nam oddaje elektryczność, fotografija, balony, proch i broń wojenna, oświetlenie gazowe i setki różnych wygód, pożytków i przyjemności jakie zawdzięczamy usiłowaniom tegoczesnego geniuszu. A wszystko oddane z takiem życiem i prawdą! Jakież to budzi się w nas zajęcie i współczucie, czytając opisy ciężkich prób

i zapasów z losem, z zawiścią i zaślepieniem współczesnych, z jakiemi walczyć musieli dobroczyńcy ludzkości; ubolewamy nad ich zawodami i błędami, po dzielamy nadzieje, przyklaskujemy powodzeniu. Wieleż to razy dzieje życia wynalazcy obfitują w sceny nadzwyczaj dramatyczne, *sic vos non vobis* rzuca czarne swe cienie na koniec zawodu pełnego walk i złudzeń, jednak w końcu przekonywamy się że ich trudy i usiłowania nie zostały stracone dla ludzkości, a nasienie rzucone na pole lat zakiełkowało w końcu i wydało owoc.

(d. c. n).

Przegląd literacki.

Wieczory Wróżki.

Zbiór powiastek dla młodzieży, wolny przekład z francuskiego. Warszawa, nakładem M. Olgerbranda 1875.

Jeszcze jedna z ładnych książeczek na gwiazdkę, przeznaczonych dla szczęśliwego dziecinnego wieku. Zawiera ona dziesięć powiastek, które zaniedbanej i upośledzonej dziewczynce „Kopciuszkowi" opowiada chrzestna jej matka, przebrana za wróżkę. Wróżka i kopciuszek są to tylko fikcye, tyczące się formy dziełka, a nie mające żadnego zewnętrznego związku z treścią podobnie jak np. „Pielgrzym w Dobromilu" lub „Opowiadanie stryja synowcom", i mówimy to dla tego, że któremuś z recenzentów przyszło do głowy robić książeczce zarzut z tego że, młodzi czytelnicy nie dowiadują się nic o dalszych losach Kopciuszka.

Wbrew tytułowi, jedna tylko, pierwsza powiastka, przenosi nas w krainę cudów i czarów; reszta wzięta z powszedniego życia. Owa pierwsza powiastka stosownie by może figurowała przy końcu, jako słodka, deserowa pianka po zdrowszych i pożywniejszych opowiadaniach. Nie jesteśmy bowiem w ogóle zwolennikami owych fantastycznych opowieści o kryształowych pałacach, czarodziejach i t. d., które tylko bez pożytku łechcą dziecinną wyobraźnię, nie bez licznych szkodliwych dla młodocianego umysłu i charakteru wpływów. Nie usprawiedliwią ich, naszem zdaniem, nauka moralna, wrzekomo potrzebująca symbolów i alegoryi, ani potrzeba zaciekawienia, gdyż pierwsza niekoniecznie wymaga sztucznych osłonek, a dla dogodzenia drugiej nie należy przebierać miary: ziarno podawane młodocianym umysłom niech będzie zdrowe i czyste niewymagające wielkich usiłowań dla wydobycia go z łupiny, dla oczyszczenia z plew, gdyż częstokroć umysł dzieciny nie w stanie dokonać tej roboty i bierze formę za treść, plewy za czyste ziarno.

Reszta powiastek w ogóle odznacza się trafnym doborem, poczciwą myślą bez suchych morałów i, co najważniejsza, prostym i naturalnym, przystępnym i zajmującym tokiem opowiadania. Czytając powiastkę p. t. „Panna Kapryśnicka" prawdziwy przyjaciel dzieci pożałuje że nie istnieją w rzeczywistości takie zakłady poprawcze dla złych dzieci, jak dom Surowiczów, choćby nawet gburowatość i ostrość tych prostaków wypadło nieco umiarkować i ogładzić. Inna znowu powiastka „Zosia czyli malutka Mama" chwyta za serce życiową prawdą, prawdziwie dziecinnym wdziękiem. Opowiadanie „Złoty Naparstek czyli skutki gadulstwa" mniej jest ponętne. Jest para powiastek zupełnie nawet błahych, a jedna—jakby niedokończony ułamek p. t. „Historya Jagódki," która uzupełniona i należycie rozwinięta, mogłaby stać się wcale dobrą i pożyteczną powiastką w rodzaju „Panny Kapryśnickiej." Nakoniec i tę jeszcze zrobiliśmy uwagę, że wszystkie te powiastki, jako tłomaczone czy naśladowane z francuskiego, zbyt mają kosmopolityczny charakter; nic w nich nie przypomina, że są dla naszych dzieci przeznaczone. Zawsze jednak książeczka dobra i pożyteczna. Język staranny, korekta dobra, pomimo że książka drukowana za granicą (w Naumburgu); wydanie ozdobne, papier i druk ładne.

L. Sz. W.

KILKA SŁÓW

o Pracowni Kobiet w Włocławku.

Z różnych stron odbierając dowody życzliwości — mam sobie za miły obowiązek zdać sprawę z drugiego roku istnienia pracowni, z tą błogą nadzieją że kiełkujące wszędzie usiłowania w kierunku pracy — dozwolą kiedyś cieszyć się jej owocom. Streszczając co było już powiedziane — nadmieniam — iż w przeciągu drugiego roku dało się dostatecznie rozwinąć naukę szycia, kroju — znaczenia bielizny, strojów, kwiatów, obuwia damskiego. Szycie rękawiczek i hafty małe mają powodzenie. Introligatorstwo niedawno rozpoczęte, nie wiele liczy kandydatek. Obecnie przybywa do wykładu nauka koronek. Nauczycielka panna W...... zjednawszy sobie ogólną sympatyę na Wystawie Wiedeńskiej, wykłada teoryę koronek w kursie dwumiesięcznym. Wyroby tych koronek są tak cenne — że zrobienie jednego garnituru opłaca całą naukę.

Ukończyło kurs kroju w przeciągu roku uczennic 29; kwiatów 11; strojów 5; obuwia 7; rękawiczek 6. O ile uważać można, klasa inteligentna więcej bierze się do pracy, jest to szczęśliwy objaw, jednak że dla utrwalenia rzemiosł uboższą klasę do pracy zachęcać należy. Początkowy plan okazał się zupełnie niepraktyczny co do teorycznego wykładu dwa razy na tydzień, mianowicie w szewstwie: musiała więc nastąpić zmiana na korzyść ciągłej wprawy. Tytułem w pisowego płacą uczennice od każdej nauki robót rs 15; z prawem uczęszczania do zupełnego ukończenia kursu. Nieumiejące zaś szyć, za roczną wprawę, jako też naukę kroju płacą rs. 25 razem lub podzielone na raty. Pensyonarki za stancyę, życie, wszechstronną naukę robót, wprawę w obce języki, naukę buchalteryi i rysunków, należących do wykładu niedzielnego płacą miesięcznie rs: 20; przychodnie zaś jak wyżej wspomniałam od całego kursu każdej nauki osobno, płacą, rs: 15, co jest nierównie praktyczniejsze jak miesięczna opłata, zwłaszcza dla mniej zdolnych, które tym sposobem są wprawie uczęszczania dopokąd się nie nauczą.

Z prawdziwą pociechą widzę, jak dziś kobiety chwytają za sztandar pracy, w jego szrankach walcząc pogodzą się z losem, zwyciężą zgubną emancypacyę, śmiało stawią czoło nędzy, i wiele jeszcze moralnych odniosą korzyści. Ciesząc się tą błogą nadzieją, jako najszczęśliwszym objawem, miło mi złożyć podziękowanie współpracownikom moim w gorliwości, w pracy i ciągłych usiłowaniach mianowicie pani Chyczewskiej, która od samego otwarcia pracowni nie szczędzi najgorliwszych starań.

W pracowni dostać można gotowej bielizny, krawatów męzkich, rękawiczek, obuwia damskiego, strojów, kwiatów, i przyjmują się wszelkie obstalunki.

Przełożona pracowni
Agnieszka z Wilczewskich B.
Włocławek dnia 19 lutego 1875 r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Cezarynie K. w Luborze. Nie wiemy rodzaju formy jaka jest żądaną, otrzymawszy wiadomość nie omieszkamy natychmiast ją przesłać. Rocznej prenumeraty form nie ma, i takowe są przysposabiane tylko na obstalunki.

Panu B. w Kijowie. Radzilibyśmy całem sercem zrobić to co list żąda, ale nie możemy. Kijów od Warszawy daleko położony, więc u nas wszystko daleko jest inaczej jak w Kijowie.

Pani Kasyldzie P. w Pigniewie. Ryciny kolorowane są bardzo kosztowne, nic więc dziwnego że nie każde pismo chce podobny wydatek ponosić. Do Tygodnika przyłączamy je stale już od lat dawnych.

Panu Igna. Jan: za przesyłkę tomu Przyjaciela Dzieci należy się Redakcyi kop. 20.

Pani Maryi Ma: Papier listowy w żądanym formacie tylko bez obwódek do koła, z monogramem M. M. kolorowym, kosztować będzie rs. 1 kop. 50. 100 arkuszy i 50 kopert.

Pani Annie Bo: Sz: Za przesyłkę loteryjki należy się Redakcyi kop. 48.

Pani M. Jewnie: Za książkę należy się Redakcyi kop. 81.

Panu Wieńczy Bu: za przesyłkę książki zapłaciliśmy kop. 30.

Panu Ant: Kosz: Do kupna książek dopłaciliśmy kop. 44.

Pani Korneli Pop. prosimy o zwrot kop. 77, dołożonych do kupna kalendarza i papieru.

Panu Henrykowi S. O rękopiśmie z pamiętnikiem już dawno donieśliśmy w Przyjacielu Dzieci. Dziś nie pamiętamy jego treści, przepraszamy więc że tylko w tych kilku słowach odpowiadamy na list z taką uprzejmością do nas napisany.

Przyjaciela Dzieci Nr 10 wyszedł z druku i zawiera:

Dobra Lucynka powiastka. — Przelot szarańczy, (z drzeworytem). — Dziak kościelny, (drzeworyt). — Przechadzka wieczorna, (wiersz). — Wyspa Tajemnicza przez Juljusza Wernes, (dalszy ciąg). — Odpowiedzi od Redakcyi. — Szarada.—Zagadka.— Objaśnienie Szarad. — Objaśnienie zagadek. — Rozwiązanie zadania arytmetycznego. — w Dodatku Purytanie Szkoccy.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Zabia Nr. 956.*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Dodatek.

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 10.

Opis do N. 9.

(Dokończenie).

N. 24. Kaftanik bez rękawów, obłożony piórami.

Fryzowane oszycie kaftaniczka, jest z puszystych piór gęsich farbowanych na czarno, ułożonych na 2 cent. szer. pasku, z podwójnego sztywnego muślinu. Najpierw brzegi paska oszywa się piórkami nie fryzowanemi 4 cent. długie, następnie środek zapełniają piórka 6 cent. długie, wyciskane wypukło na dłoni albo na poduszeczce kulką drewnianą służącą do robienia kwiatów.

N. 25. Płaski kosz z kwiatami.

Gotowy, płaski koszyk na postumencie, wybrany w fabryce, napełnia się kwiatami i liśćmi ze skóry lub nasion leśnych lakierowanemi na taki sam kolor jak koszyk, albo różno-kolorowemi kwiatami z piór, bibułek lub z materyjałów naśladujących kwiaty naturalne. Takie koszyczki zdobią stoły lub ścienne konsolki w salonach.

N. 26. Trzewik domowy.

Głęboki trzewik na francuzkich obcasach, obitych skórą kozłową, sznuruje się z przodu. Sznurowanie przykrywa patka, na której ułożone jest ubranie z tego co trzewik materyjału albo ze wstążki, przyozdobione stalową lub oksydowaną klamrą.

N. 27. Trzwik ślubny.

Ta forma właściwa jest na trzewiki ślubne lub balowe, pierwsze robią się z atłasu lub materyi białej, drugie powinny być tego co suknia koloru. Do ubrania trzewików ślubnych dodaje się między kokardy i koronkę, drobne gałązki mirtowe.

N. 28. Bucik spacerowy sukienny na podwójnej podeszwie głęboko obłożony skórką lakierowaną i przystrojony z przodu na cholewce kokardą.

N. 29. Bucik ze skóry lakierowanej, na podwójnej podeszwie, przyozdobiony sztylpą z guziczkami i kwastami. Sztylpy robione są oddzielnie i mogą być zakładane do każdych wysokich węgierek.

N. 30. Haft na pluszu. Ścieg sznureczkowy.

Haft taki odrabia się na pluszu meblowym, kordonkiem tego samego koloru; ścieg sznureczkowy stanowi wklęsłe kontury przy których materyjał wystaje wypukło. Deseń rysuje się na lewej stronie kredą lub ołówkiem kolorowym, a następnie wywodzi jedwabiem, który pokryty zostaje ściegiem gęstym sznureczkowym. Model nasz na pluszu w pasy ciemno zielone i czarne, haftowany był kordonkiem w dwóch cieniach. Na paskach czarnych użyto cieniu ciemnego a na zielonych jaśniejszego od tła. Deseń ten zastosowany może być także na wszelkie grube materyje wełniane.

Opis do N. 10.

N. 1—2. Sukienka dla chłopczyka.

Na sukienkę złożoną ze spódniczki, stanika i paska z karoczkiem można użyć cienkiego sukna, atłasu wełnianego lub t. p. miękkiego materyjału. Ryciny 1—2 przedstawiają sukienkę granatowego koloru, przybraną naszyciem z czarnej wełnianej taśmy pół cent. szerokiej ciętej na krótkie paski, przytwierdzane w końcach małemi guziczkami. Karoczek założony w środku w dwie kontrafałdy wymaga kawałka materyjału podszytego muślinem, 84 cent. długiego, z tyłu 13 ku przodowi 7 cent. szerokiego. Spódniczka zaplisowana w fałdy liczy 290 cent. obwodu a 40 długości, Fałdy są 6—8 cent. głębokie.

N. 3—4. Vêtement z dwoma rzędami guzików. Krój w dodatku N I, Fig. 1—7.

Vêtement przedstawione z przodu i z tyłu na ryc. 3—4 najlepiej odszyć z jedno-kolorowego, mocnego materyjału wełnianego, szewjotu limuzinу albo też z materyjału w kratę. Na grubą podwójną wypustkę u dołu vêtement, przy wykładanym kołnierzu i na rękawach tudzież na kokardy podpinające boki vêtement najodpowiedniejszy jest ryps jedwabny. Guziki mogą być pokryte materyjałem, metalowe lub perłowe. Zmniejszony format kroju Fig. 1a—4ej objaśnia dokładnie łatwą formą. Podług miar podanych na Fig. 3 przykrawa się tylna część tuniki i ścina skośno od dołu podług Fig. 3ej. Górny brzeg tuniki, schodzący się z plecami, wywija się w całej szerokości na 2 cent. zakłada w dwie kontrafałdy, widoczne na ryc. 4 i przytwierdza do pleców. Fałdy od podpięć bocznych wskazuje Fig. 2. Każda kokarda wymaga 67 cent. długiego, 12 cent. szerokiego kawałka, okrągło obrąbionego z brzegów. Mankiet podany na Fig. 5 podszywa się sztywnym muślinem; przybranie wychodzące z pod mankieta, na łokciach dopasowane znakiem do znaku, daje się z pojedyńczego zaobrąbionego kawałka.

Rycina 3 przedstawia suknię z gładkiego popielatego szewjotu zakończoną szerokim plisowaniem; na ryc. 4 widzimy vêtement w kratę szafirową z zielonem włożone do sukni czarnej aksamitnej.

N. 5. Wieszadło do kluczy. Deseń w dodatku Figura. 24—25.

Podstawę wieszadła wykrawa się z grubej, sztywnej tektury w formie wskazanej na ryc. 26 wysokość w środku wynosi 24 cent. a szerokość 25 centymetrów. Tektura ta przytwierdza się gwoździkami do drewnianej lakierowanej deseczki 2 i pół cent. szerokiej, w którą wszrubowane są mosiężne haczyki do zawieszenia kluczy. Przed przybiciem deseczki tektura pokrywa się popielatym lub kolorowym kretonem, na którym wyszyty jest deseń złotym sznureczkiem, w kształcie arabeski widocznej na ryc. 5. Na złotym sznureczku w wyższej połowie użyty jest sutasz pąsowy i sześć perełki.

N. 6. Przykrycie na kinkiet. Deseń w dodatku Fig. 29.

Materyjał: atłas różowy, wstążka atłasowa niebieska $1\frac{1}{2}$ cent. szeroka, sukno białe; jedwab różowy, niebieski i czarny, sznureczek złoty, złote perełki.

Podstawę przykrycia urządza się z wierzchu od okrągłego pudełeczka ($2\frac{1}{2}$ cent. wysokości a $4\frac{1}{2}$ średnicy) który wykleja się różowym atłasem. Kawałek sukna białego, wyciętego w cztery zęby, po 2 cent. szerokie, 18 cent. długi a $4\frac{1}{2}$ szeroki stanowi zwierzchnie pokrycie. W każdym zębie wyszyta jest arabeska złotym sznureczkiem i jedwabiem niebieskim. Dolny brzeg sukna wycięty w drobniutkie śpiczaste ząbki, z pod których atłas różowy wygląda; brzegi czterech zębów są również w ząbeczki wycięte i perełkami złotemi przyszyte. Od góry podgarnirowana riusza z wstążki, w zagłębieniach zębów wiszą kwaściki różowe.

N. 7. Opis przy ryc. 33.

N. 8. Stanik z baskiną, wykładanym kołnierzem i półdługiemi rękawami.

Stanik ten włożony był przy sukni z czarnego jedwabnego rypsu, z długim trenem podpiętym od góry lecz zupełnie nie garnirowanej od dołu. Pasmanteryja z perełkami stanowi przybranie stanika i rękawów, opatrzonych szerokiemi wykładami. Rękawy te sięgają tylko do łokci i dopełnione są bufowanemi rękawkami z białego muślinu przepiętemi kolorową wstążką. Podłużny wykrój szyi otacza muślinowa kreza i wykładany kołnierz z kolorową materyją podszytą od środka. Wstążka na kokardy, materyja do podszycia kołnierza i kwiaty na głowie, powinny być dobrane w jednym kolorze.

N. 9—11. Frendzla do szarf; krawatek, serwet i t. p. Robota w węzły i zarzucanie.

Dla czytelniczek mających upodobanie w tego rodzaju robotach podaliśmy znów wzór bardzo piękny i efektowny, lecz zarazem i bardzo pracowity. Jeden ząb tej frendzli, odrobiony oddzielnie z kordonku kolorowego, podany jest na ryc. 9 jako zakończenie krawatki jedwabnej.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka deseń załączony na ryc. 10 wydaje się niesłychanie trudnym i zawikłanym, to jednak po uważnem rozpatrzeniu można pojąć krzyżowanie i wiązanie nitek. Dla większego ułatwienia odsyłamy czytelniczki do N. 51 z przeszłego roku, w którym na ryc. 4—11, objaśniliśmy kategorycznie każdy sposób zarzucania nitek i wiązania węzłów. Dodamy jeszcze iż całkowity ząb dzisiejszego wzoru obejmuje 68 nitek które po skończeniu gładkiego brzegu, rozdzielają się w 14 promieni, liczących po 4 nitki.

Na pierwszej i ostatniej z brzeżnych promieni frendzli potrzeba po 13 węzłów, zarzucanych od prawej i od lewej strony; na dwa drugie, trochę krótsze, potrzeba po 11 zarzuceń. Środkowy promień z pikotami, widoczny na szczycie zębów, odrobiony jest bardzo wyraziście na rycinie 11 w N. 10. W ten sam sposób odrobione są trzecie z brzegów promienie liczące po 16 zarzuceń od strony prawej i lewej, krótkie piąte promienie liczą tylko po 3 zarzucenia. Czterema następującemi nitkami rozpoczyna się wiązanie poprzecznych promieni, odznaczających się w pięć rzędów z 20 nitek złączonych. Po odrobieniu środkowej figury (ryc. 11) zaczyna się druga połowa zęba od środka robota postępuje tak samo, tylko w odwrotnym kierunku. Podług powyższego objaśnienia i frendzli podanej na ryc. 10, czytelniczki z łatwością odrobią niższe zęby nagłówka.

N. 12—15. Dwa okrągłe taborety.

Rycina 12 i 15 przedstawiają dwa praktyczne taborety, po 37 cent. wysokości a 143 cent. obwodu, odmiennie wykończone. Wypukłe siedzenie daje się podnosić i taboret stanowi zarazem pudło na drobiazgi toaletowe, negliżyki lub t. p.

N. 12—13. Taboret z robotą krzyżową.

Środek 9 cent. wypukłego siedzenia, z boków otoczonego przepikowaną materyją; zajmuje robota krzyżowa mająca 20 cent. średnicy. Przyszycie roboty przykrywa riusza z wstążki. Rycina 13 podaje deseń roboty krzyżowej, z odznaczeniem kolorów. Boki taboretu pokryte są ściśle plisowanym rypsem szafirowym.

N. 14—15. Taboret ozdobiony haftem dzierganym i frendzlą.

Fig. 23 podaje ósmą część desenu, odrobionego na płótnie écru ściegiem dzierganym jedwabiem écru. Po za dzierganiem, w miejscach gdzie dodana jest kratka ażurowa, potrzeba wyciąć płótno starannie. Pod środkową arabeskę podkłada się kawałki kolorowej materyi: pąsowej zielonej, niebieskiej, lila, żółtej i t. p. potrzeba tylko uważać aby kolory zmieszane były harmonijnie i mniej więcej do cieniu mieniały się z sobą. Brzeg w podłużne kwadraciki, podszyty jest niebieską materyją; frendzla z jedwabiu écru, 11 cent. szeroka przedstawiona w naturalnej wielko-

ści na ryc. 15, otacza w około wypukłe siedzenie. Boki taboreta pokryte są płótnem écru ułożonem w bufy, rozdzielone pasem haftu, podwleczonym niebieską materyją.

N. 16—17. Dwa modne paski.

Przy obydwóch paskach dodane są z boku łańcuszki do zawieszenia wachlarza, flakonika lub t. p. Rycina 16 przedstawia pasek aksamitny na sztywnem podłożeniu, ozdobiony srebrnemi listkami, rzucanemi w dwie strony. Listki te wyrobione z blaszki srebrnej można zastąpić listkami haftowanemi na aksamicie. Do zapięcia paska służy klamra srebrna. Pasek podany na ryc. 17 spajany jest, z kwadratów metalowych ażurowo wyrabianych, ogniwami podłużnemi. Większy kwadrat stanowi klamrę do zapięcia.

N. 18—19. Zapinka z malowaniem lub haftem.

Drewnianą foremkę pokrywa się materyją jedwabną, ozdobioną haftem lub malowaniem ręcznem, wyobrażającem bukiecik lub też monogram. Od spodu po obszyciu foremki przyszywa się szklanny guziczek, stanowiący podstawę zapinki. Ryciny 18 i 19 przedstawiają zapinkę z wierzchu i od spodu.

N. 20—21. Kwadrat z siatki gipiurowej.

Kwadraty takie odpowiednie są na poduszki toaletowe, saszetki pachnące lub też do wszywania w płótno lub batyst na ozdobne kapy i t. p. Nowy sposób roboty kratki, jaką widzimy w rogach kwadratu ryc. 20, objaśnia rycina 21 w powiększonym formacie. Nitki siatki przechodzące przez deseń, przecinają się i zakończają mocno wśród dziergania lub węzłów desenu; przy brzegu także potrzeba zamocować rozcięte nitki. Na podłożeniu z kolorowej materyi gipiura taka odbija bardzo efektownie.

N. 22—23. Serwetka. Robota koronkowa z tasiemeczki i haftu. Deseń w dodatku Fig. 27—28.

Materyjał: płótno średniej grubości, ażurowa plecioneczka; turecka bawełna dająca się prać i nici N. 60.

Kwadraty z białego płótna wychaftowane pąsową turecką bawełną mijają się z kwadratami z plecionki. Szlak w koło serwety stanowi pas płótna 9 cent. szeroki wychaftowany bawełną, z brzegu oszyty plecioneczką koronkową. Fig. 28 podaje czwartą część kwadratu a Fig. 27 przedstawia środkową rozetę. Nowy rodzaj spajania łańcuszkowego z pikotami objaśnia ryc. 23. Łączenie ząbków w kwadrat z plecionki dopełnia się w sposób, opisany przy ryc. 4 w N. 9.

N. 24—27. Wianeczek ślubny i sposób uwicia.

Wskazujemy tu sposób uwicia ślubnego wianka, formą dyjademu z mirtowych gałązek i kwiatków. Naturalne gałązki mirtowe długo zachowują świeżość, mogą więc być odcinane od krzewu lecz potrzeba przykręcać do nich cieniuteńki przepalony drucik, obwinięty bibułką brązową. Kwiatki mirtowe lepsze są sztuczne, bo bielsze i trwalsze. Podstawę przy wiciu stanowi gruby drut, w koło którego przykręca się cieniutkie druciki od kwiatków i gałązek a z wierzchu owija filozelą lub bibułką. W szerszem miejscu po nad czołem, bierze się po kilka gałązek razem, jak to widać na ryc. 24—27 i przykręca drucikiem. Świeże pomarańczowe pachnące kwiatki, mieszane między mirtowe gałązki, podnoszą o wiele efekt wianka.

N. 28—29. Dwa ślubne ubrania głowy.

Zielone mirtowe wieńce ślubne odpowiednie są dla panien, dla młodych wdów wstępujących powtórnie w związki małżeńskie właściwsze są girlandy z róż białych, z pod których gdzie niegdzie wysuwają się listki zielone. Na rycinie 27 przedstawiliśmy ubranie dla młodej wdowy, złożone z girlandy różanej, po za którą wygląda matowy złoty dyjadem. Rycina 29 przedstawia wianek z kwiatów świeżej mirty, na który z wierzchu zarzucony jest wielki welon illuzyjowy sięgający z przodu po za stan a z tyłu spuszczony aż do obrębu sukni.

N. 30. Stanik z bawetem. Krój jak do ryc. 7 i 33.

Na suknię przedstawioną na ryc. 30 użyć można aksamitu i materyi, w dwóch cieniach lub w dwóch odmiennych gatunkach. Model który opisujemy składa się z materyi i aksamitu, na staniku wysokim, z bawetem, dodany jest wycięty i z przodu aż do końca bawetu otwarty staniczek aksamitny, ozdobiony wykładem w kształcie epolet i podszyty plisowaną krezą, z tej co suknia materyi z tyłu 7 cent. szeroką, w końcach do $1^1/_2$ cent. zwężoną. Klapy na rękawach, kołnierzyk stojący, kokardy i plisy na sukni, również guziki przy staniku są aksamitne. Krój wyżej wskazany jest tu zupełnie odpowiedni, potrzeba tylko bawet u dołu ściąć okrągło.

N. 31—32. Torsadka z pereł i blaszek stalowych.

Torsadka wskazana na ryc. 31, której roboty uczy rycina 32, służyć może jako przepaska na głowę, na szyję do przybrania kapeluszy lub t. p. Odrabia się z czarnych szlifowanych perełek i blaszek stalowych przytwierdzanych maleńkiemi perełkami. Wykonanie roboty w znacznem zwiększeniu, z całą dokładnością wskazaliśmy na ryc. 32; całkowite linijki oznaczają pierwsze przeprowadzenie nitki, a linije przerywane wskazują powtórne przeciągnięcie nitek. Perełki jedne leżą podłużnie, drugie poprzecznie w pierwszym rzędzie zaczyna się od gwiazdki z czterech pereł; na trzy następne gwiazdki potrzeba już tylko po trzy perełki, jako też przy każdem zaczęciu rzędu. W dalszym ciągu roboty dodaje się tylko po dwie perełki; po skończeniu torsadki naszywa się blaszki, podług ryc. 31.

N. 33 i 7. Suknia ze stanikiem z bawetami, sznurowanym z tyłu. Krój w dodatku N. II, Fig. 8—11.

Moda powołała znów do rzędu nowości staniki z bawetami, sznurowane z tyłu, dopełnione okrągłą chusteczką i obcisłemi rękawami. W bawety wszywają się miękkie fiszbiny, a brzegi stanika obejmują starannie wypustką. Wązkie rękawy zapinane na guziki wzdłuż całego wierzchu (ryc. 7) potrzeba najpierw doskonale dopasować ze sztywnego muślinu, przybierając w szerokości na szew wierzchni. Zapięcie na guziczki może być tylko naśladowane. Na rycinie 33 rękawy zapięte są tylko od łokci, powyżej zaś mają dodane podwójne sztylpy, przewiązane wstążką w sutą kokardę. Fig. 11 przedstawia formę wykładanego kołnierza z krezą, dającego zarówno dopasować się przy podłużnem wykroju sukni lub przy okrągłej chusteczce. Szerokość dopełniona od strzałek nakreślonych na fig. 11 układa się od gwiazdki w dwie potrójne kontrafałdy, szersze lub węższe odpowiednio do wykroju szyi. Do tego stanika włożona jest suknia z trenem, podpiętym w bufę, z przodu dodany garnirunek 35 cent. szeroki, który łatwo ułożyć podług ryc. 33.

N. 34. Ubranie wizytowe ze zwierzchnim trenem.

Aksamit i materyja lub materyja i kaszmir, są najodpowiedniejsze na to efektowne ubranie. Spodnia krótsza suknia zagarnirowana jest z przodu w formie fartuszka, złożonego z buf podłużnych i zakończonego wolantami i riuszą z bogatej koronki. Zwierzchni tren spadający z tyłu w sutych fałdach, jest z boków trochę podpięty, dużemi kokardami. Stanik z tegoż co tren materyjału ma wykład mankiety i wypustki z tejże co spodnia suknia materyi. Do przybrania użyta węższa koronka w odpowiednim do szerokiej gatunku.

Дозволено Цензурою.

Opis do N. 9.

(Ciąg dalszy).

Pod wykończoną robotę daje się zieloną, fularową podszewkę, brzeg oszywa się sznurem jedwabnym, a nakoniec robotę sznuruje się do ramki z trzciny czarnej i złoconej przy-



N. 1. Sukienka dla chłopczyka. Przód do ryciny 2.

twierdzonej do drewnianego, czarno politurowanego postumentu.

N. 10. Ubranie głowy.

Część włosów odebraną od przodu układa się na podkładce w okrągły pukiel w koło głowy; zbywające końce są zafryzowane i ułożone w loki nad czołem. Z pozostałych włosów od tyłu upina się pukiel środkowy i boczne pukle za uszami, jeżeli własne włosy są zbyt małe to promień przewiązany wstążką i loki spadające z tyłu, mogą być zręcznie przypięte na grzebyku, ukrytym pod włosami ułożonemi w koło głowy.

Na czarną aksamitną kamizelkę z długim wykrojem, założone 5 długich sznurów pereł, zapiętych na złotą klamerkę.



N. 3—4. Vêtement z podwójnym rzędem guzików. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—7.

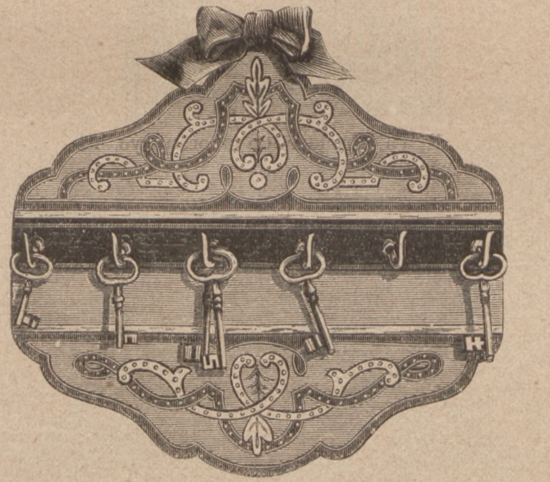
N. 11—12. Chusteczka z tiulu układanego w rurki, naszyta perełkami.

Chusteczkę układa się na podwójnym kawałku sztywnego tiulu zeszytym w środku

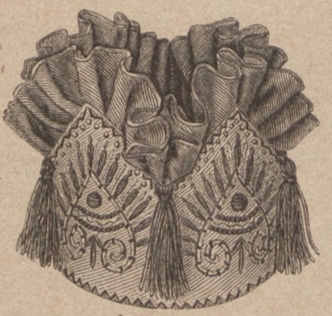


N. 2. Sukienka dla chłopczyka, plecy do ryc. 1.

w róg, trzymającym 75 cent. długości 4 cent. środkowej a $1^1/_2$ cent. szerokości w końcach. W koło na nim naszyty garnirunek, ułożony jest z podwójnego tiulu czarnego jedwabnego mającego 530 cent. długości, $4^1/_2$ szer. wyciętego w zęby 5 cent. szer. a 2 cent. głębokie. Brzeg zębów oszywa się pikotami koronkowemi, które można przyszyć perełkami. Przy wykroju szyi, dodaje się drugą falbankę podszytą od spodu, środkiem między falbankami naszywa się listewkę z podwójnego tiulu, ozdobioną szlifowanemi, okrągłemi perełka-



N. 5. Wieszadło do kluczy. Deseń w dodatku Fig. 24—25.



N. 6. Przykrycie na lampę. Deseń w dodatku Fig. 29.



N. 7. Stanik z bawetem sznurowany z tyłu. Patrz ryc. 33.



N. 8. Stanik z wykładanym kołnierzem i pół długiemi rękawami.

mi (jak na ryc. 12) albo aksamitkę lub wstążkę perełkami ozdobioną. Z przodu chusteczkę zapina się kokardą z wstążki aksamitnej lub rypsowej.

N. 13. Szlaczek do rozmaitego użytku, wyszyty ściegiem łańcuszkowym i sznureczkowym, kordonkiem do cieniu albo sutaszem.

N. 14. Czapeczka męzka domowa. Krój i deseń N. V, Fig. 18—20, na arkuszu z formami.

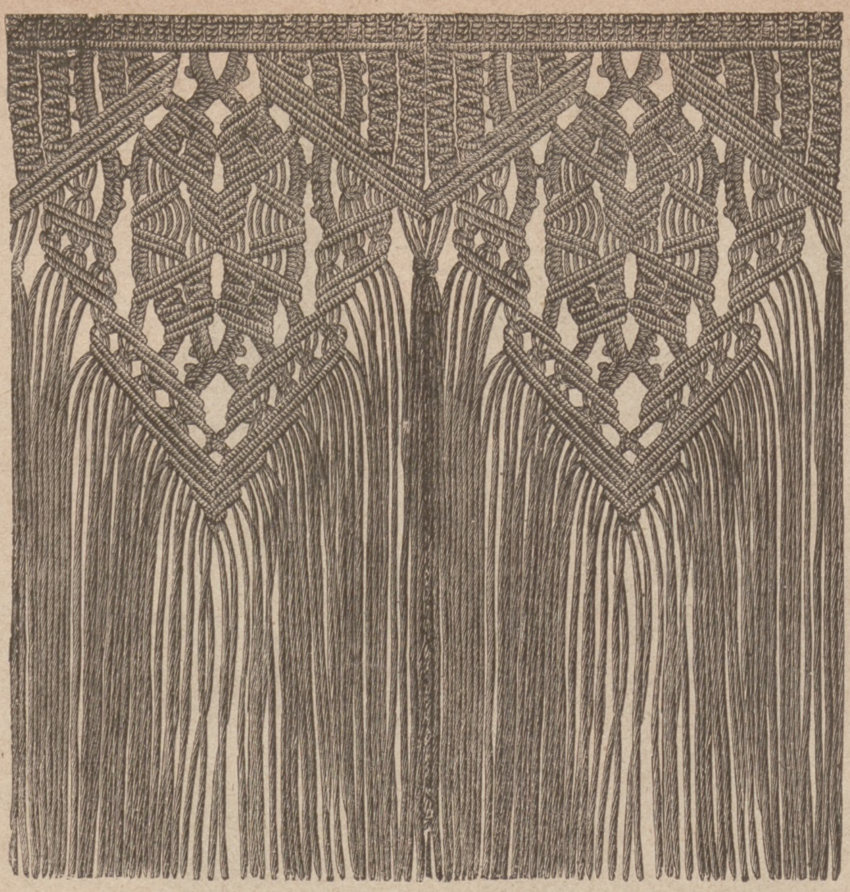
Materyjał: czarny aksamit, czarny kordonkowy jedwab złoty sznureczek, muślin sztywny i fular na podszewkę.

Fig. 18—20. podaje formę i deseń czapeczki szkockiej, która na modelu odrobiona była w kolorze czarnym ze złotem. Arabeska odrobiona jest kordonkiem czarnym; ściegiem łańcuszkowym, sznureczkowym i pojedyńczemi ściegami długiemi; do gwiazdek i kwiatów dodaje się ściegi złote. Supełki i potrójne ściegi u dołu arabeski, są także złote.

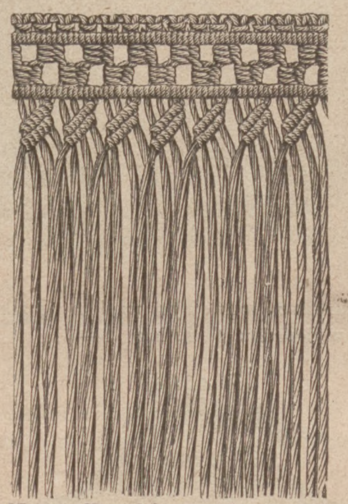
Podług jednakowych, na formie oznaczonych liter, zeszywa się boki czapeczki z denkiem; dla sztywności brzeg czapeczki, oprócz fularu i muślinu, podszywa się dwa cent. szer. paskiem aksamitu. W środku, z tyłu czapeczki, przyszyte są końce ze wstążki rypsowej.



N. 9. Krawatka z frendzlą patrz ryc. 10.

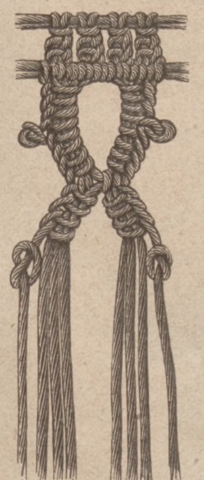


N. 10. Frendzla do szarf, krawatek serwet i t. p. Robota zarzucana i wiązana.



N. 15. Frendzla do taboretu ryc. 14.

przeprowadzone są na zewnątrz przez dziurki, urządzone na ten cel w koło pudełka. W samym środku pudełka znajduje się grubszy pręcik, na który założyć można naparstek. W pudełku do tasiemek jest tylko jeden sztyft, na który zakłada się szpulkę cienką, ruchomą odpowiedniej wysokości, podzieloną ściankami z tektury lub cienkiej deseczki, na kilka przedziałek, zastosowanych do rozmaitej szerokości tasiemek, których końce są przeprowadzone na zewnątrz, w sposób na ryc. 15 wskazany.



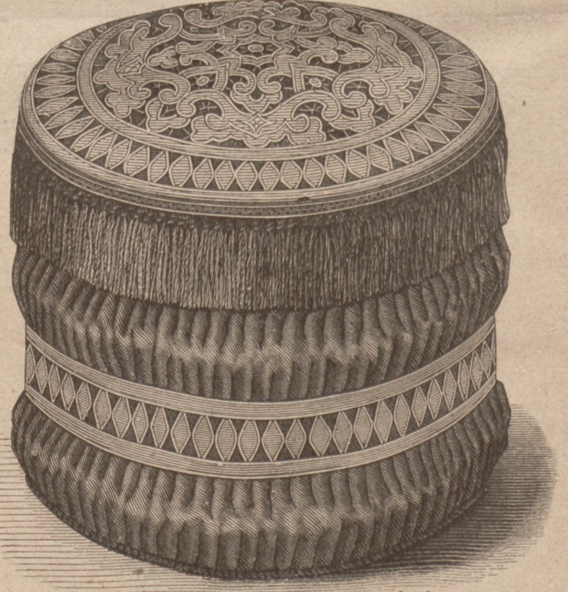
N. 11. Wykonanie środkowego promienia z pikotami, do ryc. 10.

N. 16. Garnirunek do negliżowego czepeczka.

Garnirunek ze wstążki kolorowej i koronki, ułożony w kształcie wianeczka, przyczepiony być może do każdego czepeczka, muślinowego, lub tiulowego, uszytego formą chłopki lub inną. Garnirunek układa się na podwójnym pasku sztywnego tiulu, mającym 54 cent. długości, 3 środkowej a 1 cent. brzeżnej szerokości, który nad czołem jest w ząb zaszyty. Taki pasek oszywa się z obydwóch brzegów koronką marszczoną 5 cent. szeroką, zwężoną ku tyłowi do $2\frac{1}{2}$ centymetrów. Środkiem między koronką, naszyta jest riusza w podwójne fałdy ułożona z kolorowej wstążki, albo lepiej z materyi skośnej, z brzegów w ząbki wyciętej, mającej w środku $6\frac{1}{2}$ a z brzegów 4 cent. szerokości. Z tyłu garnirunek złączony jest kokardą ze wstążki z długiemi końcami.



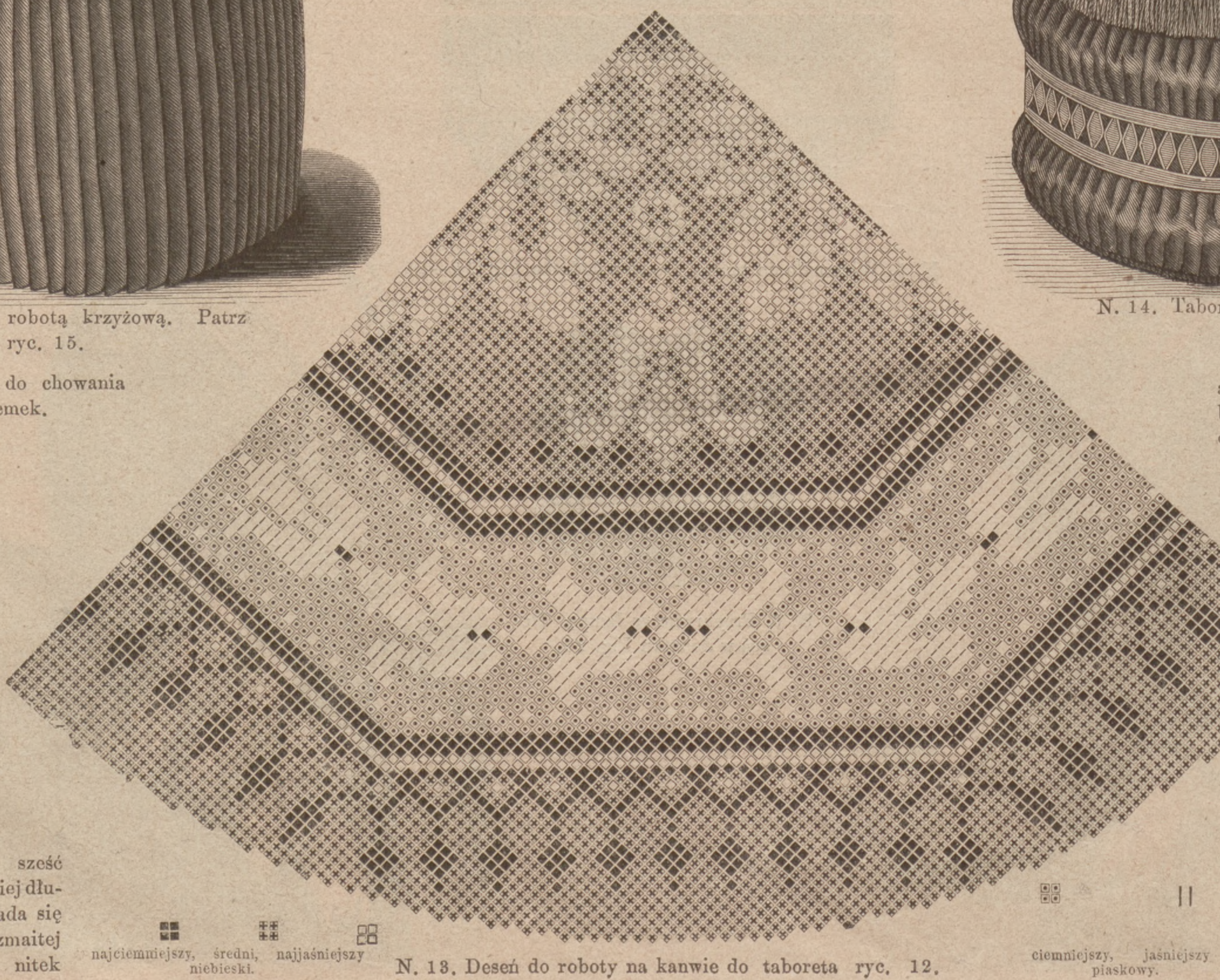
N. 12. Taboret z robotą krzyżową. Patrz ryc. 15.



N. 14. Taboret ozdobiony haftem dzierganym i frendzlą.

N. 15. Pudełka do chowania nici i tasiemek.

Dwa okrągłe pudełka kupić można gotowe u introligatora i pokryć juchtową skórą, rypsem kolorowym, lub płótnem niewarowem, haftowanem kolorowemi kordonkami. W dno od pudełka na nici wbija się sześć sztyftów odpowiedniej długości, na które zakłada się szpulki z nićmi rozmaitej grubości; końce nitek

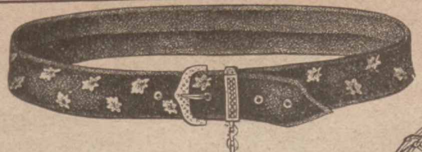


N. 13. Deseń do roboty na kanwie do taboreta ryc. 12.

N. 17. Turniura puchowa. Krój N. IV, Fig. 16—17.

Lekką i dobrze odstającą turniurę, urządzić można z kolorowego perkalu, zeszytego w sposób na ryc. 17 wskazany

i napełnionego puchem. Spód większej dolnej części, kraje się podług Fig. 15 wierzch wypukły powiększa się w koło o $1\frac{1}{2}$ do 2 centymetrów. Na małą część górną, obiedwie połowy kraje się równo podług Figura 16. Do napełnienia turniury potrzeba 100 gramów puchu; poczem brzeg przeszywa się na 1 cent. szeroko, dwie części zeszywa ze sobą i dodaje tasiemki do wiązania.



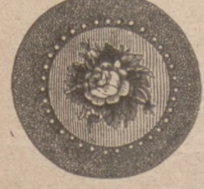
N. 16. Pasek z czarnego aksamitu z listkami srebrnemi.



N. 17. Pasek z metalowych szprzączek.

N. 18. Szlak do chustki batystowej. Koronka naszyta na tiulu.

Na tle prawdziwego nicianego tiulu, deseń koronki naszywa się tasiemeczką medaljonową i gładką, w pięciu odmiennych rodzajach i szerokościach. Tiul do roboty fastrzyguje się gładko i równo na ceracie, lub sztywnym zielonym perkalu; poczem podług narysowanego wzoru, fastrzyguje się tasiemeczki odpowiednie, a następnie z brzegów przyszywa ściegiem sznureczkowym, nićmi koronkowemi. Brzegi deseniu i miejsca z pod których jest wycięty, jak n. p. pod zębami z szerokiej ażurowej tasiemeczki, oszywa się podwójnym, gęstym ściegiem sznureczkowym. W taki sposób przymocowane jest tło batystowe i pikoty z brzegu chusteczki.

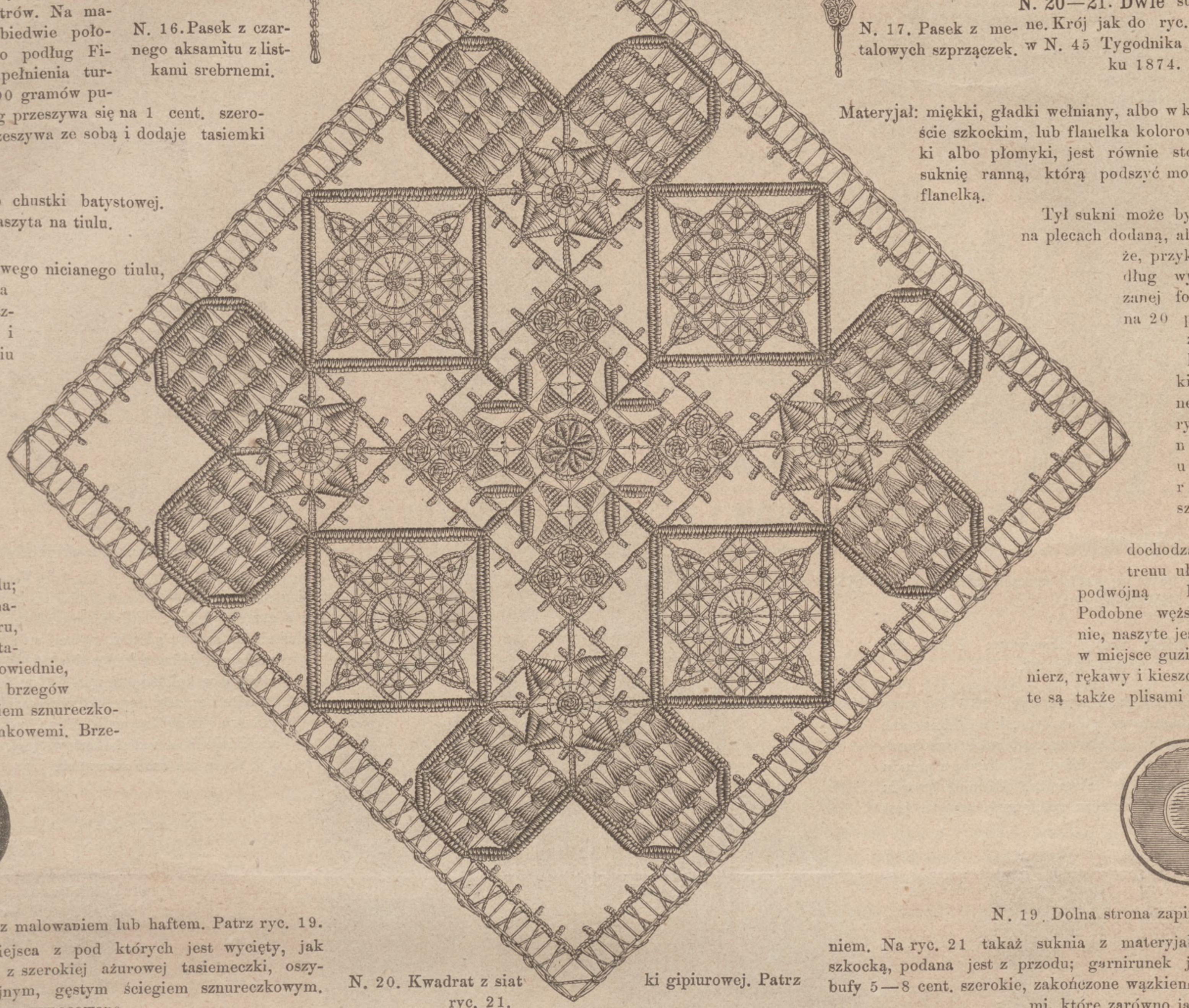


N. 18. Zapinka z malowaṇiem lub haftem. Patrz ryc. 19.

N. 19. Kieszonka do pasa albo woreczek do roboty. Haft dziergany. Krój i deseń na arkuszu z formami N. VII, Fig. 22.

Materyjał: Płótno szare, takiegoż koloru jedwab kordonkowy i frendzla wełniana 5 cent. szeroka; niebieska materyja na podszewkę, wstążeczka w mantynie 2 cent. szeroka i takiegoż koloru frendzla jedwabna, $2\frac{1}{2}$ cent. szeroka.

Podług podanej formy i ryciny 19 łatwo będzie można kieszonkę odrobić. Kontury deseniu są starannie odziergane kordonkiem, a następnie wycięte, ażeby kolorowa podszewka przeglądała. Brzeg dolny torebki oszyty jest frendzlą podwójną,



N. 20. Kwadrat z siatki gipiurowej. Patrz ryc. 21.



N. 21. Robota gipiurowych kratek do kwadratu ryc. 20.



N. 22. Serwetka. Robota koronkowa i haft na płótnie. deseń w dodatku fig. 27—28. Patrz ryc. 23.

do przywieszenia do paska dodaje się długą, z boku związaną wstążkę.

N. 20—21. Dwie suknie ranne. Krój jak do ryc. 32 i 33 w N. 45 Tygodnika Mód z roku 1874.

Materyjał: miękki, gładki wełniany, albo w kratę w guście szkockim, lub flanelka kolorowa w centki albo płomyki, jest równie stosowny na suknię ranną, którą podszyć można gładką flanelką.

Tył sukni może być z fałdą na plecach dodaną, albo bez tejże, przykrojony podług wyżej wskazanej formy. Rycina 20 przedstawia z tyłu suknię z gładkiego wełnianego materyjału, ogarnirowaną u dołu dwa razy przeszytem plisowaniem, dochodzącem aż do trenu ułożonego w podwójną kontrafałdę. Podobne węższe plisowanie, naszyte jest z przodu w miejsce guzików. Kołnierz, rękawy i kieszonki naszyte są także plisami i plisowa-

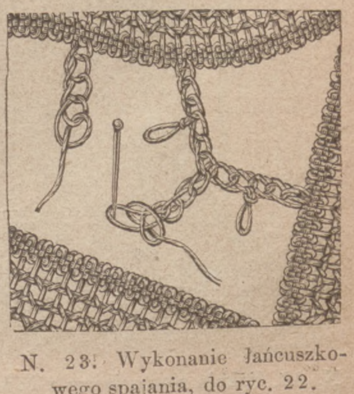


N. 19. Dolna strona zapinki ryc. 18.

niem. Na ryc. 21 także suknia z materyjału w kratę szkocką, podana jest z przodu; garnirunek jej stanowią bufy 5—8 cent. szerokie, zakończone wązkiemi nagłówkami, które zarówno jak wypustki, guziki i podszewka pod całą suknię, są z jasno szafirowego tybetu.

N. 22. Kapelusz z czarnego bastu.

Kapelusz ten jest zwiastunem fasonów wiosennych. Rondo cokolwiek z brzegów wywinięte, przyszyte jest w ten sposób do 9 cent. wysokiej główki, iż brzeg dolny tejże wystaje w koło z pod ronda na 3 centymetry. Od spodu rondo podgarnirowane jest koronką, na której przypięty suty wieniec z kwiatów i liści, złączony z tyłu kokardą z szerokiej rypsowej wstążki, której końce 90 cent. długie, mogą być z tyłu spuszczone, albo wzięte naprzód służą do wiązania. Ze skośnie ciętego czarnego rypsu na 15 cent. szerokości, upięte jest ubranie kapelusza z pomię-



N. 23. Wykonanie łańcuszkowego spajania, do ryc. 22.



N. 28. Ubranie ślubne dla młodej wdowy.



N. 24—27. Wianek ślubny i sposób uwicia.



N. 29. Ślubne ubranie z wiankiem mirtowym.

dzy kokard z tyłu, wygląda ptaszek zielono i złoto pióry, z długim dziobkiem.

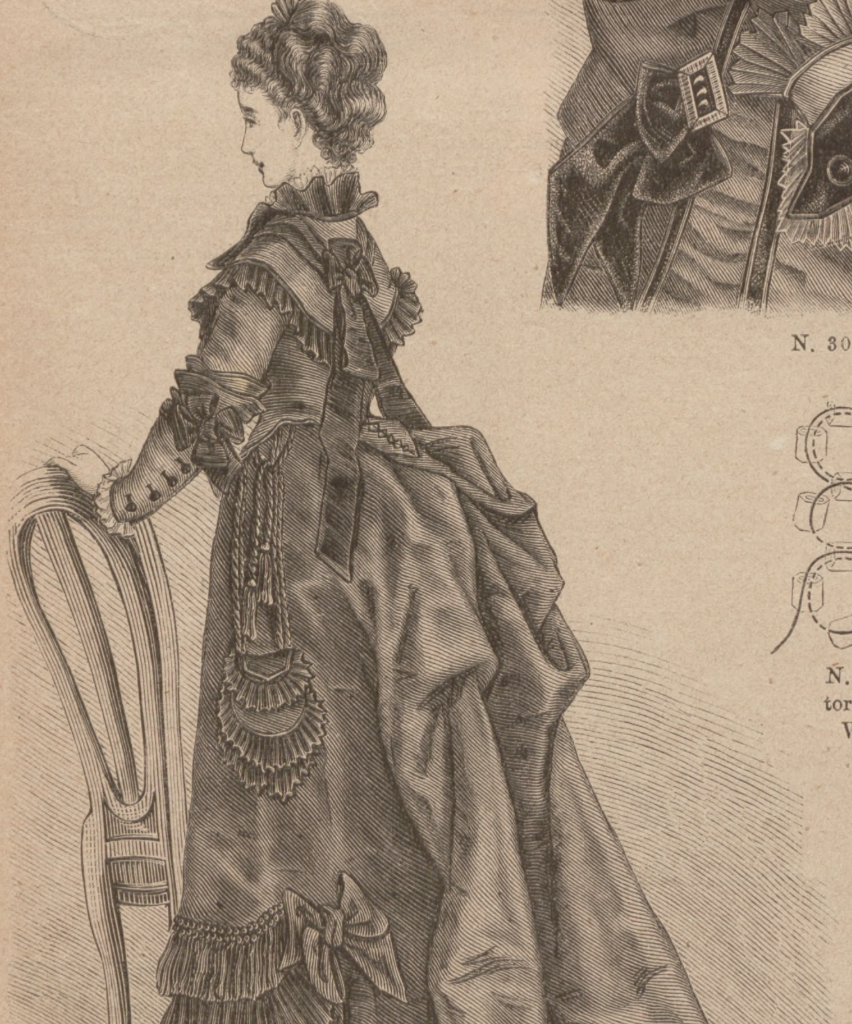
N. 23. Kapelusz czarny aksamitny. Przód kapelusza ryc. 24.

Ubranie jakie podajemy na ryc. 23—24 przy kapeluszu aksamitnym, może być także zastosowane do filcowego albo słomkowego; dyjademowe podpięcie jest z 9 cent. szerokiego, a kokardy z przodu z 11 cent szer. skosu aksamitu. Ubranie z tyłu przypominające Mozartowską fryzurę, upięte jest z piór strusich 13—15 cent. długich i ze wstążki rypsowej 8 cent. szerokiej. Wstążkę od boku rondka przeprowadza się do środka główki, upina w kokardę przytrzymującą 4 pióra a końce bierze się pod pióra dolne i wiąże w kokardę na ryc. 23 wskazaną. Dwie białe róże bez liści dopełniają nie zwykłe ubranie kapelusza, który bez wstążek pod brodę wygląda strojnie i młodo, a z dodaniem wstążek do wiązanin służyć może dla osób starszych.

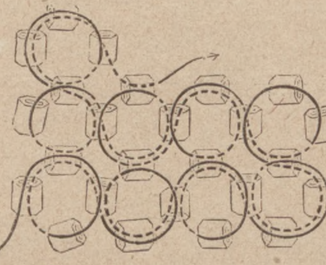
(dok. nast.)



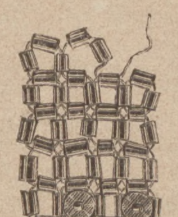
N. 30. Stanik z bawetem.



N. 33. Suknia ze stanikiem z bawetami sznurowanym z tyłu. Patrz ryc. 7.



N. 32. Wykonanie torsadki z perełek. W zwiększeniu.



N. 31. Torsadka z perełek ozdobiona blaszkami.



N. 34. Ubranie wizytowe ze zwierzchnim trenem.